Nr. 25. Lwów. — Wtorek dnia 1 lutego. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -- zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Ignacego B. M.
Jutro: N. M. P. Gromnicznej.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 37·0
Zachód „ „ 4 „ 52·0

Długość dnia g. 9 m. 15·0
Przybyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

Środki agitacyjne używane przez ks. Bismarka w widokach wyborczych są niezawodnie w wysokim stopniu denerwujące i skuteczne. Jako taki środek ogromnego kalibru jest zamierzone powołanie 72 tysięcy rezerwistów do ćwiczeń z nową magazynową bronią, czyli z t. zw. repetierkami. Użycie tego środka zapowiedziały jednocześnie *Post*, *Kreutz-Ztg. i Tageblatt*, niezgodne ze sobą tylko co do cyfry, bo ostatnie z tych pism podniosło ją do 172 tysięcy; może to jednak tylko błąd drukarski, gdyż podług wiadomości z innego źródła, cesarz Wilhelm w pogadance z otoczeniem swojem mówił tylko o siedmdziesięciu dwóch tysiącach. Rozważmyż teraz całą wartość tego środka. Przedewszystkiem powołanie rezerwistów nastąpi w niezwykłym terminie, a ta okoliczność w świetle ogólnej międzynarodowej sytuacji, przedstawianej podstępnie, czy niepodstępnie w barwach ponurych, musi w umysłach niemieckich wyborców ugruntować przekonanie o rzeczywistnem istnieniu niebezpieczeństwa. Dla zagranicy rzucono jakby od niechcenia frazes uspokajający, bo powiedziano; „trwożyć się tym zarządzeniem nie potrzeba, bo wprawdzie na zwykłe ćwiczenia rezerwistów powołuje się w jesieni, ale nigdzie nie określono terminu, w którym mają być oni powoływani do ćwiczeń z nową bronią.“ Dla Niemców zaś nie ofiarowano ani jednego uspokajającego wyrazu. Będą więc oni pod presją wrażenia, że groźne niebezpieczeństwo w samej rzeczy istnieje. Idźmy dalej. Ci rezerwiści są wyborcami i właśnie od 8 do 22 lutego będą stali pod bronią, a 21 odbędą się wybory do parlamentu. Więc i oni sami i ich krewni będą bezpośrednio, namacalnie, zainteresowani w tem, żeby zastęp, który postawi czoło grożącemu niebezpieczeństwu, był jak najliczniejszy. A zatem wszyscy ci ludzie staną się gorliwymi i nieznużonymi agitatorami za septenuatem. Armja wyborczych agentów rządu będzie liczyła setki tysięcy.

To zrobiono dla warstw niższych, dla wieśniaków i robotników. Dla inteligencji, która rozumie, że 72 tysięcy rezerwistów nie zdoła zagrodzić drogi idącemu niebezpieczeństwu, więc że gdyby ono w samej rzeczy groziło, to powołanoby całą rezerwę, — dla inteligencji, powiadamy, zadano innego narkotyku: jenerała Verdy du Vernoir, ulubionego ucznia Moltke'go, który uważa go za swego spadkobiercę w kierownictwie sztabem, przeniesiono nagle z Królewca na posadę gubernatora Strassburga. Sprawiło to oczywiście ogromne wrażenie tembardziej, że *Kreutz Ztg.*, doniósłszy o tem, poczęła ni z tego ni z owego roztrząsać kwestją neutralności Belgji w razie wojny franko-niemieckiej i zamknęła swe rozumowania zdaniem wypowiedzianem niegdyś przez ks. Bismarka, że „jedyną tarczą neutralności Belgji może być tylko jej własne wojsko.“

Dodajmy do tego, że *Nordd. Allg. Ztg.* znowu wróciła do baraków francuzkich i dowodzi, że budowa ich wcale nie wygląda tak niewinnie jak przedstawiają z Paryża, bo punkta, w których je wznoszą, są nader ważne strategicznie. „Jeśli to przypadek, to dla czegoż on nie powtórzył się w którymkolwiek punkcie niestrategicznym?“ — pyta organ kanclerza.

Są tedy znowu straszaki wojenne i to bardzo pokaźne, bardzo zręcznie zrobione. Czy tylko straszaki? Jak dotąd, w poważnych sferach panuje przekonanie, że dominują silne prądy pokojowe, ale nie można obronić się myśli, że w Niemczech istnieje stronnictwo prące do wojny na prawdę i że ono to wymusza te zarządzenia, od których czuć prochem.

Lord Churchill wytłómaczył przed angielską izbą gmin powody ustąpienia swego z gabinetu Salisbury'ego i osobiście tak się skompromitował, że aż go nawet mógł pochwalić *Journal de St. Pétersbourg*, o czem wiemy z sobotniego telegramu. Tłómacząc się lord odczytał przed izbą parę listów, któremi się zamienił z margrabią Salisbury'm. Więc pisał doń 22 grudnia, że sądzi się dobrze obznajomionym z sytuacją międzynarodową i mniema, iż mądrość kierownika sprawami zagranicznymi powinnaby utrzymać Anglją zdala od przygotowujących się walk na kontynencie, albowiem te walki nic zgoła Anglji nie obchodzą. Tymczasem z ubolewaniem dostrzega, że gabinet dąży w przeciwnym kierunku, a ta tendencja ujawnia się między innemi w żądaniu większych wydatków na armją i flotę, które to żądania on ze stanowiska ministra skarbu odpiera, bo finansowe położenie Anglji nie pozwala jej ryzykować się na walkę, którą wszcząć inne mocarstwa może będą gwałtem zmuszone. Na ten list lord Salisbury odpisał, że sytuacja istotnie jest nader niebezpieczna, prawdopodobieństwo wojny ogromne, a prawdopodobieństwo, że Anglja będzie musiała do niej się wmięszać, niemniej wielkie. Wtedy lord Churchill napisał zawiadamiając, że występuje z gabinetu, a margrabia Salisbury opowiedział mu, że dymisją przyjmuje, bo na zmniejszenie budżetu militarnego przystać nie może.

Cóż więc jest? Zaledwie kilka miesięcy przedtem, mianowicie w przeddzień upadku gabinetu gladstonowskiego, lord Churchill, siedzący jeszcze wówczas na ławie opozycji, z gromami wystąpił przeciw rządowi, że ustępuje przed Rosją. W namiętnej swej mowie obraził wtedy nietylko carat, ale i o Aleksandrze III odezwał się w sposób dotkliwy. Zdawało się tedy, że może brak mu taktu, może krewki zanadto, ale jest jaskrawym zwolennikiem torysowych tradycyj z czasów Peela i Palmerstona, kiedy to Anglja mięszała się do spaw kontynentalnych i na każdym kroku stawała Rosji poprzek drogi. Lecz minęło kilka miesięcy i p. Churchill zmienił przekonanie, zmienił je nie w tych kwestjach, które jako minister mógł lepiej zbadać, bo nie w finansowych sprawach, ale w zagranicznych, od których tak samo przedtem jak i potem był daleki. Więc czymże umotywować tę zmianę przekonań? Kto jest właściwie p. Churchill? Jakie jego prawdziwe oblicze?

Cała prasa torysowska, nie wyjmując *Timesu*, redagowanego teraz przez p. Buckla, przyjaciela Churchillowskiego, który pierwszy nawet otrzymał wiadomość o dymisji tego „lorda Żagiew,“ — cała ta prasa ostro osądziła lorda, powiedziała, że on nie ma żadnego zgoła przekonania, lecz że jest chorągiewką — człowiekiem chorym na nerwy. — Prasa wigowska ironicznie chwali go, że teraz pośrednio odwołał impertynencje rzucone kiedyś Gladstonowi,

Ale swoją drogą secesja Churchilla nie została bez wpływu na politykę angielską: w grudniu lord Salisbury pisał do Churchilla, że Anglja prawdopodobnie będzie się musiała wmięszać do walk kontynentalnych, teraz zaś ten lord w swej mowie w izbie lordów (vide sobotni telegram) rzekł, iż Anglja w gruncie rzeczy nie ma własnych interesów na półwyspie Bałkańskim, że pragnie tylko samodzielnego rozwoju państw tego półwyspu, że nie zaprzecza Rosji jej uprawnionych żądań, lecz owszem będzie szczęśliwa, jeśli się spełnią życzenia rosyjskie przy zachowaniu jednak niepodległości Bułgarji. To jest już bardzo dalekie od tego, co lord Salisbury wypowiedział w grudniu w swym liście do Churchilla.

Korespondencje.

Wiedeń 29 stycznia.

(X) Jeżeli gospodarzem ciała ludzkiego jest żołądek, to już chyba gospodarzem ciał społecznych są obecnie giełdy. Od ich niedyspozycji zależy powszechny humor. Widoki pokojowe coraz pewniejsze, ale giełdy złe, słyszę, że tak złe, jak dawno nie były, a co najgorsza, że nikt nie wie, dlaczego tak jest. Z giełd szerzy się uczucie niepewności, niezadowolnienie, usposobienie kwaśne, atmosfera ołowiana, która ciąży i na umysłach ludzi i na sprawach. A przecież istotnie nie ma powodu do melancholji ani na zewnątrz, ani na wewnątrz. Sprawy ugodowe stoją bezwarunkowo lepiej. Stwierdził to w sejmie minister Szapary, wyłuszczając plan wielkiej operacji finansowej, konwersyjnej, do którego w żaden sposób Węgry przystąpić nie będą mogły, jeżeli poprzednio stosunki żywotne państwa nie będą unormowane. Konwersje zaś są nieodzowną deską ratunku dla Węgier, sprawa nagła, a zatem za równie nagłą uznają sfinalizowanie ugody. Wiedzą i o tem, że gdyby wybory w Węgrzech nie zastały ugody dokonanej, byłaby to sytuacja arcyniebezpieczna.

Prosty stąd wniosek, że Węgrzy muszą ustąpić, że pozycja rządu austrjackiego jest nierównie silniejszą. Wprawdzie rozporządza p. Tisza większością 117 głosów — a hr. Taaffe zaledwo około 40 w najlepszych razach, ale to przecież jeden warunek więcej, że łatwiej p. Tiszy z jednolitą swoją partją dojść do ładu i przekonać ją, że np. w sprawie nafty nie mogą Węgry dłużej upierać się przy krzywdzeniu interesów państwa. Należy się więc spodziewać — i rzeczywiście tutaj powszechną jest ta otucha, lubo jeszcze dotąd ż a d n y m faktem, ż a d n y m objawem nie podparta — że teraźniejszy pobyt ministrów węgierskich w Wiedniu posunie stanowczo naprzód i sprawy ugodowe — obok spraw dopełnienia zaopatrzeń wojska, porozumień co do ostatecznych szczegółów aktywowania pospolitego ruszenia, oraz co do przesilenia w łonie gabinetu węgierskiego, które również musi być załatwionem.

Na pierwszem zaraz posiedzeniu Izby w Wiedniu zaznaczyły się sprawy drażliwe. Opozycja, centraliści i nurdeutscherzy są wielce rozczarowani. Widzą, że wielkie nadzieje pokładane w secesji z Izby czeskiej nie ziściły się, że prawie żadnego nie zrobiła wrażenia, albo raczej zupełne fiasco.

Więc umyślili sobie bądź co bądź sprawę rozdmuchać jak balon za pomocą interpelacyj. Więc dalejże wywodzić co to za wielkich rzeczy dokonali w Pradze, jak są prześladowani na każdym kroku itp. Cała opozycja poszła tedy na służbę niemieckiego klubu i ordynarny sposób występowania tego klubu piętnuje już całą opozycję. I druga interpelacja miała ten główny cel, żeby ów *exodus* rozsławiać. Więc przypomniano wniosek językowy, tem naglejszy niby, gdy sprawy w Czechach coraz gorzej stoją, czego dowodem *exodus*. Hr. Hohenwart zmył odrazu oponentom głowę zapowiadając zwołanie komisji, lecz uprzedzając, że nie od niego rezultat zależy, że nic obiecywać nie można.

Leżała w tem *implécite* uwaga, że nic nadzwyczajnie naglącego nie ma, że nie ma powodu na alarm dzwonić. Z tem wszystkiem sprawa ta językowa nie powinna być zaniedbaną i pora jest przypomnieć stanowisko, którego w tej mierze *Przegląd* zawsze bronił. Nic na świecie nie jest pewnem, nikt nie może przysięgać, że opozycja nigdy do steru nie przyjdzie. Jeżeli do owego czasu sprawa językowa nie byłaby załatwioną godziwie i w ramach odpowiednich, to jest niezawodnem, że przeciwnicy zwyczajem zwycięzców załatwiliby ją wtedy po swojemu, nie licząc się wcale ze składem i potrzebami państwa, owszem kierując się uczuciem nienawiści i zemsty, zadekretowaliby i język państwowy i inne rzeczy w tym duchu.

Oto dlatego nie można państwa i interesów większości dzisiejszej zostawiać na losy niepewne, ale należy starać się sprawę językową godziwie załatwić. Śpieszyć się nie ma powodu, ale są wszelkie powody za tem, żeby komisja pilnie rzecz badała, materjał opracowywała, wnioski przygotowywała, a prace Fischhoffa i dr. Madeyskiego mogą jej służyć niejako za podręczniki. I co do rzeczy samej i co do kompetencji rządu, Izby, sejmów — wszystko to komisja zwolna jasno formułować powinna; boć nie jest wcale udowodnionem, że nie ma sposobu doprowadzenia do takiego prawodawczego załatwienia, któremu nicby się nie dało zarzucić.

Opozycja zatem wystąpiła ze sprawami jątrzącemi — a rząd z owocami pracy. Regulamin dla pocztowych kas oszczędności, organizacja bractw górniczych, to sprawy wielkiej wagi dla całego społeczeństwa. Obrót czeków przez pocztowe kasy oszczędności, depozyta w nich itd., to są bardzo pomyślne objawy, wygoda — jednak nie może rząd obojętnym być na to, że przez to skarb wiele traci na porto i na stemplach. Organizacja bractw (Bruderladen) to dalszy krok w pracach około unormowania i ulepszenia stosunków socjalnych. Przedłożenie zaś ministra finansów co do uregulowania podatku gruntowego jest niemniej pożądane, gdyż nareszcie stałe w tej mierze wprowadza normy; komu się zwrot należy, ma go otrzymać, kto ma podpadać innemu jak wymiarowi stałemu, będzie wiedział jak stoi i państwo nareszcie będzie mogło obliczać ile na pewno ten podatek ma przynosić, może i powinien. Regulacja ta będzie wymagać przez rok o 786 urzędników więcej i kosztów 344.000 zł.

Izba panów również w tych dniach czynności swoje znowu podejmie. Już są zwołane niektóre komisje.

Petersburg 26 stycznia.

(>) Wśród wielkiej wrzawy, otaczającej znane kwestje międzynarodowych zagadek: — zagadki bułgarskiej, która podobno już się niebawem rozwikła metodą wskazaną przez dyplomację tutejszą, i zagadki stosunku Niemiec do Francji, która to zagadka będzie się prawdopodobnie powoli a coraz bardziej wikłała; — wśród owej wielkiej wrzawy, towarzyszącej wszystkim zwrotom obu tych dylemmatów, niepostrzeżenie dla Europy (jak to widzą z zagranicznych dzienników) przechodzą objawy zasadniczego cofania się Rosji, ku tym wewnętrznym porządkom, które istniały przed epoką liberalnych reform Aleksandra II.

Wiadomo, że najdonioślejszą i najbardziej popularną reformą związaną z imieniem tego monarchy jest radykalne przekształcenie sądownictwa na wzór europejski. Instytucją sądów przysięgłych zaprowadzono podług modły francuzkiej; instytucją sądów pokoju żywcem przeniesiono z Anglji; literę prawę zdegradowano i natomiast jako czynnik decydujący postawiono wewnętrzne przekonanie sędziów — przekonanie ich nie o tem czy pewien czyn zbrodniczy popełniono lub nie, lecz o tem czy za popełniony zbrodniczy czyn warto ukarać, czy też można go delikwentowi wybaczyć; wreszcie wpływowi publiczności na bieg spraw sądowych i na wymiar sprawiedliwości dano szerokie pole. W murze oddzielającym społeczeństwo od całego obszaru czynności rządowych była to furtka, przez którą opinja publiczna rzucała rządowi swoje zapatrywania. Wówczas gdy wszystkie inne sprawy państwowe chowały się i dotąd jeszcze chowają się w niedostępnych dla wzroku publiczności basztach, otoczonych wałem despotyzmu, tę tylko jednę cząstkę urządzeń rządowych, dziedzinę sądownictwa, oddano pod kontrolę społeczeństwa.

Łatwo zrozumieć co ztąd wyniknąć musiało i co istotnie wynikło. Sądownictwo wydano na łup chwilowych prądów, krzyżujących się w społeczeństwie; stało się ono areną, na której opinja publiczna staczała walki z rządowemi sferami; dociekanie prawdy, wymiar sprawiedliwości przestały być głównym celem publicznych rozpraw; na nich dawano przedewszystkiem wyrazy uznania lub nagany rządowi; słowem czyniono polityczne demonstracje.

Tak bywało w procesach wielkich politycznych, lub w ogóle potrącających o liczne strony społecznego życia. W innych procesach rozprawy były spektaklem — nie zawsze moralnym, często nader skandalicznym.

Można i godzi się ubolewać nad tem, lecz przyznać trzeba, że jest naturalnym rezultatem niedopuszczania wpływu społeczeństwa na państwowe sprawy, wpływu na właściwem miejscu i we właściwy sposób.

Te względy leżą *au fond* zamierzonej przez nowego ministra (Manasseina) reformy, której projekt przedstawi on niebawem do zatwierdzenia Radzie państwowej. Ale oczywiście względy te zaledwo delikatnie markuje on w motywach dołączonych do projektu. W nich on mówi:

„Należy zaznaczyć, że praktyka sądowa wyświetliła całkowicie możliwość nadużywania jawności rozpraw sądowych zarówno przez publiczność, jak i przez strony interesowane w sprawie. Bądźto na podstawie wyjątkowych właściwości czynu sądzonego, bądź też ze względu na specjalne zachowanie się publiczności względem osób w sprawie interesowanych, jawne posiedzenia sądu mogą nabierać cech roztrząsania dokonywanego pod naciskiem opinji publiczności, patrzącej na sprawę nader namiętnie. W takich wypadkach obecne na posiedzeniu sądowem osoby postronne, biorąc zbyt żywy udział w tem, co się odbywa w sądzie, pochwalając lub potępiając, jeśli nie w sądzie podczas toku sprawy, to podczas przerw w posiedzeniach, zeznania świadków, opinje ekspertów lub oświadczenia stron, nareszcie zapatrując się krytycznie na zarządzenia przewodniczącego lub częściowe decyzje sądu, mogą tak bezpośrednio i tak niekorzystnie wpływać na bieg rozpraw oraz stanowić tak poważne ograniczenia swobody działalności osób biorących udział w procesie, że prawidłowość dochodzenia sądowego nie będzie dostatecznie zapewnioną, zaś bezstronność wyroku częstokroć wątpliwa.

„Niepodobna pominąć okoliczności, że głośne oświadczenia przez publiczność w samym początku dochodzenia sądowego uznania lub nagany z okazji składanych sądowi wyjaśnień, jakkolwiek powstrzymywane bywają zawsze przez przewodniczącego, to jednak dopiero wówczas, gdy wywrą już swój zgubne wpływ na spokój i bezstronność dochodzenia sądowego.

„Podsądni, a zwłaszcza ci z ich rzędu, dla których sala sądowa jest zwykłą areną działalności publicznej, nie wstrzymują się częstokroć przed zaprzaszaniem do sądu pewnego koła publiczności popierającej ich na sądzie, lub też przyprowadzają z sobą osoby, które drogą przypadłości histerycznych, wystrzałów i tym podobnych efektownych wybryków starają się krępować sumienie sędziów przysięgłych i sędziów trybunału.“

Wreszcie ten motyw:

„Częstokroć czyn przestępny tak z bliska dotyczy przestępstw państwowych lub też zarządzeń wyższych dygnitarzy państwa albo też ich działalności, że roztrząśnięcie ich w sądzie staje się nieuniknionem. A jednak zaznajamianie z niemi publiczności niezawsze jest zgodne z widokami rządu lub też z godnością władzy państwowej.“

Z tych wszystkich względów projekt reformy stanowi, że „posiedzenia mogą odbywać się przy drzwiach zamkniętych w każdym wypadku, w którym sąd uzna za właściwe niedopuścić publiczności na posiedzenia sądowe dla zapewnienia sądowi możliwości spokojnego rozstrząśnięcia sprawy i wydania bezstronnego wyroku“.

Jestto przepis ogólny, który daje sądom dyskrecjonalne prawo zamykania lub otwierania dla publiczności podwoi przybytku Temidy. Do rzędu niedyskrecjonalnych, ale mających mieć zastosowanie ogólne należy przepis zakazujący wpuszczania na posiedzenia sądowe małoletnich uczniów i wychowańców zakładów naukowych. Podobno i studenci uniwersytetu mają ulegać temu przepisowi, a kobiety nie będą wpuszczane do sal sądowych wówczas, gdy przewodniczący z uwagi na charakter sprawy lub poszczególnych działań podsądnych, uzna to za właściwe.

Nie mówię o zakazie dla uczniów i wychowańców zakładów naukowych, bo ten przepis przez nikogo chyba krytykowanym nie będzie, niemniej słusznym wydaje się usuwanie w pewnych razach kobiet w przewidywaniu drastycznych szczegółów sprawy, ale wogóle przeciw tej reformie dużo da się powiedzieć, przedewszystkiem zaś to, że w społeczeństwie tak zdolnem do przekupstw jak rosyjskie, sądownictwo tajne (a takiem ono powoli całkiem się zrobi, bo taka jest dążność reformy) znowu stanie się polem krzyczących nadużyć. Żeby tym nadużyciom, temu niesłychanemu frymarczeniu sprawiedliwością koniec położyć „Ustawy z r. 1864“, przyjęte wówczas j e d n o g ł o ś n i e przez Radę państwową, wprowadziły jawność rozpraw. W uchwale Rady państwowej powiedziano wtedy: „niewątpliwa wyższość sądów jawnych nad sądami o drzwiach zamkniętych jest uznana przez wszystkich. Jawność sądu w procedurze kryminalnej tak dalece i w takim stopniu oddziaływa na wykrycie prawdy, tak dalece zabezpiecza podsądnych i zmusza sędziów do dokładnego zbadania sprawy i słusznego o niej wyrokowania, że korzyść, jaką przynosi, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości.

Przynosi jednak i niekorzyści. Jedne z nich wyliczają przytoczone wyżej motywa, dołączone do projektu, inne leżące w charakterze rosyjskim, a które podałem powyżej. Że usunięcie tych i tamtych nie wynagrodzi straty, jaką społeczeństwo poniesie przez zaprowadzenie na nowo sądów tajnych, to rzecz jasna.

Z Krakowa.

Grób królowej Jadwigi i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego.

W sprawie zamierzonej, a daj Panie Boże szczęśliwie przeprowadzonej, restauracji katedry na Wawelu, pod opiekuńczym zarządem najprzewielebniejszego Biskupa krakowskiego, dotychczas ku wiadomości publicznej małe tylko podawane były wspomnienia.

Z przezorności, by pogłoski, z posłuchu czerpane nie przybrały przypadkiem mniej właściwych rozmiarów i opowieści, z urzędu niejako sprawę niezmiernie ważną za obowiązek poczytuję opisać, jako świadek naoczny.

Jest rzeczą wiadomą, iż komitet restauracji katedry na Wawelu pod przewodnictwem najprzewielebniejszego księdza Biskupa w dniu 17 lipca r. z. powierzył jednomyślnie prof. Odrzywolskiemu, budowniczemu i architektowi, zdjęcie najdokładniejsze planów katedry na Wawelu, których dotąd nie było niestety! Ponieważ plany takie wymagały głębokich studjów, mozolnej pracy, ścisłych poszukiwań, p. Odrzywolski przeto od sierpnia r. z. aż dotąd te roboty przedwstępne prowadził z wielką sumiennością nietylko dla skonstatowania co jest, ale co było i jak było przedtem. Zbadawszy stronę zewnętrzną i wewnętrzną katedry pod względem architektonicznym w teraźniejszości i przeszłości, uznał za potrzebne badać podziemia katedry i groby. Zbadawszy i wymierzywszy wszystkie, do których przystęp był łatwy, nieznane jak to słuszna do ostatnich zostawił chwil. Do nieznanych należały podziemia w prezbiterjum i w skarbcu katedralnym; w ostatnim odkryto tylko teren budowlany i ślady dawnych fundamentów idące przez szerokość skarbca katedralnego, na których jednakże żadna nie stanęła ściana.

Pozostało jeszcze do zbadania prezbiterjum, więc za specjalnem zezwoleniem prześwietnej kapituły dnia 19 bm. w środku prezbiterjum wyjąć kazał kilka tafli posadzki marmurowej i kazał kopać w głąb. Tu, gdy w głębokości dwóch metrów znajdowano li tylko rumowisko, skonstatował, że to jest dawny teren budowlany, pod którym żadne już groby i budowle znajdować się nie mogą. Za moja potem wskazówką, opartą na wyraźnym opisie Długosza, że kardynał Zbigniew Oleśnicki pochowany jest w katedrze na Wawelu *„in choro ecclesiae majoris“* a więc w prezbiterjum, kazał zdjąć posadzkę nieco dalej, lecz niedochodząc do grobu kardynała Fryderyka Jagiellończyka. Tam na łokieć od poziomu, po wybraniu rumowiska, ukazało się sklepienie, które po wyjęciu cegły przez oświetlenie wewnątrz stoczkiem przedstawiło oczom grób z ciosu wymurowany, w którym na sztabach żelaznych spoczywała trumna. Gdy się to stało, otwór cały kazałem założyć deskami i takowy pieczęcią kapitulną zapieczętowałem, uwiadomiwszy o tem następnie prześwietną kapitułę.

Nazajutrz w obecności wszystkich prałatów i kanoników, odpieczętowawszy otwór, otrzymałem decyzję przekonania się, czyje zwłoki kryje ukazująca się trumna. Niestety badania zewnętrzne trumny do żadnego nie doprowadziły rezultatu. Trumna bardzo prosta z desek modrzewiowych, zbita nawet nie w kształcie trumny, lecz poprostu jako paka, na wieku była oblepiona płótnem zgrzebnem i lakiem zalana.

Uchwalono tedy, aby zajrzeć do wnętrza, czy tam nie znajdzie się ślad jaki i wskazówka. Uchylono wieko trumny; ciało całe było przykryte zgrzebnym płóciennym całunem, który za dotknięciem w proch się rozsypywał. Na piersi, gdzie ręce bywają złożone, znajdował się sygnet karniolowy, na głowie i na twarzy siatka; innych znaków żadnych, tabliczki z napisem zgoła, a na sygnecie ani liter, ani znaków, ani herbów. Ze smutkiem więc zamknięto grób i zapieczętowano dnia 20 stycznia.

W badaniach posuwając się wyżej, p. Odrzywolski wyjąć kazał nazajutrz kilka tafli posadzki przed w. ołtarzem od strony Ewangelji. Bezpośrednio pod posadzką znaleziono wielką jednostajną płytę kamienną z wapienia, podpartą ścianą kamienną ciosową. Płyta od spodu była zrąbana i podcięta, a ściana widocznie niepierwotna, lecz naruszana. Co więcej, przez otwór miedzy ciosami po oświetleniu wewnątrz ukazała się zupełnie podobna do wczorajszej, prosta, zwyczajna trumna, z desek zbita, z uchylonem wiekiem. Trumna ta była pod ścianą za grobem Władysława Łokietka i w nogach jakoby grobu królowej Jadwigi.

Czyjaby to była trumna w tak pryncypalnem miejscu, na razie trudno się było domyśleć.

Odkrycie miało miejsce dnia 21 stycznia o godzinie 4 po południu.

Tak samo postąpiwszy, jak z grobem poprzednim, założywszy i opieczętowawszy otwór, na wniosek profesora Odrzywolskiego zawiadomiłem prywatnie członków ściślejszego komitetu restauracyjnego katedry z zapytaniem, czy nie chcą dla naukowej wiadomości widzieć zewnętrznie poodkrywanych grobów. Jakoż o godzinie 9 rano 22-go stycznia przybyli: dyrektor Matejko, profesorowie: Łuszczkiewicz i Sokołowski, i hrabia Konstanty Przezdziecki, konserwator, prorektor Łepkowski, ciężką niestety i obłożną złożony chorobą, przybyć nie mógł. W ich obecności i po naradzeniu się uchwalono zejść do grobu, szukać napisu lub śladu jakiego, któryby wskazał, czyje zwłoki kryje trumna otwarta, — a która — z tak widocznych wskazówek — już kiedyś rewidowaną była. Następnie, gdy ze znalezionego berła i jabłka, obu insygnji drewnianych pozłacanych, przekonano się, że to trumna i zwłoki królowej Jadwigi, profesor Odrzywolski zawiadomił o tem odkryciu najprzewielebniejszego księdza Biskupa. Dyrektor Matejko odrysował głowę królowej, złamane berło, jabłko królewskie (świat), kawałek materji, a profesor, dr. Kopernicki, ze czcią i uszanowaniem rozmierzył wszystkie części świętej czaszki.

W przytomności potem najprzewielebniejszego ks. Biskupa wszystko, co z trumny wyjęto, z pobożnością złożono potem w to samo miejsce; ksiądz Biskup modlitwy odmówił żałobne — protokół cały spisano, podpisali go wszyscy obecni, a do trumny we flaszeczce pargaminową złożono kartkę, na której zapisano treściwie — akt oglądania trumny i zwłok królowej Jadwigi; karteczkę pargaminowa poświadczył podpisem swym najprzewielebniejszy ksiądz Biskup.

Otwór do grobu, jak poprzednio był, założono ciosami, zamurowano, zasypano rumowiskiem i przykryto taflami posadzki.

Czynności ukończono o godzinie 2.

To ukończywszy, gdy przekonano się, że pod płytą spiżową kardynała Fryderyka Jagiellończyka jest płyta kamienna, przykrywająca grób jego; — gdy pod tronem biskupim przez wybitą jednę cegłę w sklepieniu okazała się widocznie trumna biskupa Gembickiego, powrócono jeszcze do grobu, przedtem otwartego. Z trumny tego grobu wyniesiona pobożnie czaszka — pokazała dowodnie, że owa mniemana na pierwsze wejrzenie siatka, była to infuła biskupia pogrzebowa, zsunięta na twarz, w stylu i kroju infuł XV-go wieku, z cienkiej cielistej uszyta materji jedwabnej. Czaszka, zbadana naukowo przez dr. Kopernickiego, została zdeterminowana, że jest męzka i to mężczyzny w wieku lat przeszło 60. Materje jedwabne cienkie wskazywały stroje biskupie kardynalskie: tunicelę, dalmatykę, ornat.

Więc, kombinując wszystko razem, jakoto: notatkę najwyraźniejszą Długosza, — grób wspaniały z ciosowego kamienia, — miejsce najzaszczytniejsze w prezbiterjum, — stroje biskupie, infułę i krój jej, — sygnet karniolowy — czaszkę z włosami, na której widoczna tonsura biskupia, wreszcie trumnę samą, jakiej używano w XV wieku *more Romano*, — przyszliśmy do przekonania, że wiemy dziś, gdzie spoczywa ten najzacniejszy z biskupów, filar i ozdoba Kościoła w Polsce, Zbigniew Oleśnicki.

Wobec tak wielkiego zdarzenia, czyż nie znajdzie się zamożny fundator, który za szczęście i zaszczyt poczyta sobie wznieść wspaniały monument dla tej świętej królowej, któryby ustawiony na pawimencie katedry na Wawelu, żyjącym i przyszłym pokoleniom świadczył o wdzięcznej pamięci narodu?

Najodpowiedniejsza nastręcza się do tego pora przy restauracji katedry na Wawelu.

Ks. Polkowski.

Mowa posła Kozłowskiego

przy ogólnej rozprawie nad budżetem na XVI posiedzeniu Sejmu.

Jest zwyczajem ciał parlamentarnych, że przy rozprawie ogólnej budżetowej rozbierają całe położenie kraju pod względem ekonomicznym, politycznym i finansowym. Nie pójdę tą ponętną, ale niewdzięczną drogą już z tego względu, że nie jestem pewny czy na stole rządowym nie leży już gotowe zwiastujące nam zamknięcie tej sesji i przerwę w naszych obradach. Nie pójdę także dla tego, bo nie mogę mieć nadziei, ażeby z tego co powiedziałbym w tej sesji dał się osiągnąć praktyczny skutek. Jednakże czuję się obowiązanym choć w jak najkrótszych słowach zaznaczyć moje stanowisko. Jestem do tego obowiązany mając na oku interes kraju a poszczególnie, klasy posiadającej i mam do tego liczne wskazówki z koła z którego wybrany zostałem.

Zaznaczyć tu muszę, że mówię tylko we własnem mojem imieniu nie mając od nikogo do tego ani umocowania, ani polecenia, ani nawet zachęty.

Gdybyśmy byli krajem cieszącym się samoistnością, chociażby tylko w tej mierze, iżby ustawodawstwo podatkowe i ustawodawstwo w innych gałęziach administracji kraju naszego wyłącznie w naszych było rękach, w takim razie uzasadnionym byłoby zastanawiać się, jakie mogłoby być opodatkowanie interesom kraju odpowiednie, a także i ustawy dotyczące interesów kraju w sposób jego rzeczywistemu położeniu odpowiadający. Niestety w tym szczęśliwym położeniu się nie znajdujemy — ustawodawstwo główne podatkowe nie leży w naszem ręku — a że zatem w niem nie jest tak jak interes tego kraju wymaga, o tem nikt w Izbie wątpić nie może. Kraj przeciążonym jest co najmniej w głównych działach, będących podstawą jego dobrobytu — tą jest rolnictwo i własność nieruchoma. Przeciążony jest dla tego, że pociągniętym został pod normy zastosowane dla innych krajów do monarchji należących, tak iż wysokość i rodzaj tych ciężarów, o nas a bez nas stanowiące, z góry na naszą niekorzyść były przesądzone, całe zaś opodatkowanie krajowe, autonomiczne, polega na dodatkach do tychże podatków, których wysokość i niesłuszność rozdziału, tak dotkliwie pojedyńczym klasom społeczeństwa uczuć się dają. Nie dziw więc, że w zastosowaniu opodatkowania naszego kraju te same nierówności uczuć się dać muszą, jakie w podatkach państwowych się mieszczą. Dodatki do podatków krajowe nie dotykają porówno wszystkich klas ludności, gdyż tak jak w podatkach państwowych tak i w opartych na nich dodatkach przeciążoną jest własność nieruchoma więcej aniżeli każdy inny przedmiot opodatkowania — a to z prostej przyczyny, bo jest łatwiej uchwytna. Kapitał prawie tylko wyjątkowo i gdzie niegdzie może być pod opodatkowanie państwowe. U nas towar ten rzadki, gdzie się jednak znajduje, tak samo jak w podatkach państwowych, tak też i w dodatkach krajowych wymyka się z pod opodatkowania. Zarobkowość i innego rodzaju dochody, według mego indywidualnego zdania, niestosunkowo w porównaniu do własności nieruchomej są opodatkowane. Ztąd pochodzi, że ciężary które kraj ponosi więcej spadają na tych, których fiskalizm austrjacki łatwiej mógł ująć pod opodatkowanie, to jest tam gdzie jest ziemia, gdzie jest dom, które ukryć się nie dadzą. Niedogodność o której wspomniałem polegająca na tem, że i ustawodawstwo ogólne nie leży w naszym ręku, daje się uczuć także wszędzie gdziebyśmy chcieli dla dobrobytu kraju naszego uzyskać korzystne i skuteczne zmiany; nie od nas bowiem zawisło, abyśmy mogli we wielu względach uczynić to, czego wymaga pomyślny rozwój kraju na teraz i na przyszłość. Z tej przyczyny dążność nasza w podniesieniu kraju pod względem przemysłu, rolnictwa i w wielu innych względach nie może odnieść tych skutków jak byśmy tego sobie życzyli — bo jesteśmy wtłoczeni w ramy z których wydobyć się nie zdołamy — nie od naszych bowiem uchwał i postanowień to zawisło.

Dlatego też nie dziwcie się panowie, że w tej Izbie może nie głośno, jednak poza Izbą i wszędzie w kraju, a mogę powiedzieć bez różnicy stanu, bo tak pod strzechą włościanina, jak pod dachem zamożnego obywatela, jak i na pokojach pałaców słyszeć można to zdanie, że to przeciążenie podatkami jest wytężone do najwyższej potęgi. I tak jak kropelka dolana do pełnego już naczynia spowodować musi przelanie płynu, tak i u nas może nastąpić ta chwila, gdzie kraj dalszym ciężarom nie podoła, a że najsmutniejsze skutki tego powszechnie uczuć by się dały, dowodzić nie potrzeba.

Pytanie czy i w jaki sposób temu da się zaradzić? W szczegóły wchodzić się nie będę, bo czas krótki, a zresztą jak już raz rzekłem, nie mam nadziei, żebym w Izbie zdołał praktyczne z tego osiągnąć rezultaty, jednak zaznaczyć muszę, że czas już pomyśleć o zwrocie. Jeżeliby się mylił, jeżeliby miały nastać czasy, że kraj przyjdzie do tego rozwoju i do tej siły, że bez uszczerbku będzie mógł znieść te ciężary — wtenczas będę najszczęśliwszym, jeżeli fakta zadadzą kłam mojej obawie. Jeżeli zaś nie mylę, to może będzie to z pewnym pożytkiem, że choć jeden głos w Izbie z przestrogą się odezwał, na który się kiedyś w czasach późniejszych będą mogli powołać ci, którzy może z lepszym niż ja skutkiem w tym kierunku przemawiać i działać zechcą.

Dążymy do tego, żeby zamożność kraju podnieść, a nie zastanawiamy się nad tem, czy przez uchwały nasze nie założyliśmy sobie pęta, kajdany, że ruszyć się nie możemy, że na cele produktywne zawsze nam braknie środków, bo zobowiązania, które Sejm dawniej na siebie przyjął, temu stają na przeszkodzie. Głównymi dwoma działami, na które wydawaną jest większa część dodatków do podatków, mylnie nazwanym funduszem krajowym, jest szkolnictwo i są szpitale. Wiem, że mówię tu słowa wielkiej doniosłości, ale odpowiedzialność przed własnem sumieniem i przed zdrową myślą dobra kraju nie pozwala mi zamilczeć tych słów, nie dla tego, że na tem polu tylko zatrzymując dzisiejszy rozkład ciężarów, działać można, lecz gdy się bliżej zastanowi, każdy musi przyjść do przekonania, że z pożytkiem dla kraju w obydwu tych kierunkach te same rezultaty osiągnąć się dadzą, mając jednak wzgląd na ekonomiczne położenie kraju i poszczególnych klas jego społeczeństwa.

Pojmuję bardzo, że w szkolnictwie zasada bezpłatności bezwzględnej ma wiele za sobą, tam gdzie chodzi o lud biedny, a dotychczas nieoświecony. Lud ten niechętny dla nauki, i gdyby go jeszcze z góry obłożono czesnem, starałby się może jeszcze niechętniejszym i starałby się jeszcze więcej usuwać swe dzieci od obowiązku pobierania nauki.

Dziś podzielone są zdania — są tacy, którzy oparci na znajomości naszego włościanina twierdzą, że jeżeliby się przyczynił chociażby najmniejszym datkiem za dawaną dziecku naukę, żądałby za to dotykalnego odwzajemnienia w postępach dziecka w nauce. Gdyby od dziecka płacił chociażby najmniejsze czesne, żądałby w zamian od nauczyciela, aby tak wykładał naukę, żeby się jego dziecko czegoś pożytecznego nauczyło. Co do tego można się spierać. — Co dla mnie jednak jest zupełnie jasnem to to, że bezwzględne uwolnienie od czesnego w ten sam sposób jak wiejskiego ludu tak też i mieszkańców miast przez klasy zamożniejsze zamieszkałych— gdzie korzystają z nauki w szkołach ludowych dzieci ludzi zamożnych, a nawet bogatych, którym żadnej to nie zrobiłoby różnicy, chociażby i wyższe zapłacili czesne — że mówię uwolnienie od czesnego w ten sam sposób, jak uwolnionym by był biedny lud wiejski, także i zamożnych mieszkańców miast, usprawiedliwić się nie da. Jak znaczną ulgę dla tak zwanego funduszu krajowego, a właściwie dla klas biedniejszych, które płacą dodatki do podatków sprawiłoby, gdyby mieszkańcy zamożniejsi, zwłaszcza w miastach, pod obowiązek opłacania czesnego od swoich dzieci byli podciągnięci, dowodzić nie potrzebuję; a tak i lud od pobierania nauki nie byłby odstręczanym i nauka by na tem nie ucierpiała i fundusz krajowy znalazłby znaczny zasiłek. — To jest jeden dział, w którym zmniejszenie dodatków zaprowadzićby się dało, a to nie przez samą oszczędność, lecz przez uzyskanie zwrotu wyłożonych kosztów chociaż w części przez tych, którzy z dobrodziejstwa nauki korzystają, a których zamożność to dopuszcza—kwota z tego uzyskana dałaby się obrócić na cele produktywne, korzyści dla kraju przynoszące.

Drugi dział jest sposób pokrycia kosztów szpitalnych.

Pojmuję, że W. Sejm idąc za popędem serca i filantropji, a może także i za popędem intencji, po których ziszczenia sobie rokowano, we dług mego zdania, we wielu względach nie osiągnięte pożytki — przyjął opłatę kosztów szpitalnych za ubogich chorych na fundusz krajowy.

Doprowadziło to do tego, że owe szpitale, które pierwej miejscami jeżeli nie stały pustką, to przynajmniej nie miały wszystkich łóżek obłożonych chorymi — te wszystkie szpitale dziś są przepełnione — a wszędzie przepełnione garnącymi się tam ubogimi; bo w naszym kraju jest to rzecz bardzo względna, gdzie się bogactwo kończy, a gdzie się ubóstwo zaczyna. — Jestem tego przekonania, że narzekania na to, iż częstokroć świadectwa ubóstwa niesłusznie bywają wydawane; stosując się do ducha uchwał Sejmu nie zawsze dałyby się usprawiedliwić. Kiedyż bo u nas zamożnych ludzi tak mało! więc gmina wydając świadectwo ubóstwa, działa w najlepszej wierze i z przekonaniem, że postępuje zupełnie sumiennie, bo uważa wszystkich swych mieszkańców za ubogich.

Fakt jest, że szpitale są przepełnione i że większa część dochodów kraju idzie na zwroty taks szpitalnych.

Jeżeli uwolnienie od obowiązku zwrotu kosztów zastosowano do gmin wiejskich, to się to da wytłómaczyć dawniejszą ich niechęcią leczenia swych chorych, i ich niezamożnością. Ależ tam gdzie gminy miejskie z dawien dawna miały swoje szpitale, gdzie te gminy miejskie miały na to fundusze, chociaż nie koniecznie uwidocznione wyraźnie i dziś nie zawsze i nie wszędzie dające się ująć pod względem prawnym — to uwolnienie od zobowiązania takich gmin do zwrotu kosztów leczenia swych ubogich, nie ma żadnej podstawy. Czy jednak fundusz istniał czy nie, są zawsze gminy te miejskie zamożne, jak w wielu częściach kraju naszego bogate, zawsze obowiązane z tytułu prawa o przynależności do leczenia swoich chorych, a względnie do zwrotu kosztów za tych, których inaczej musiałyby z funduszów swoich własnych leczyć, a przyjęcie subsydiarne tego wydatku na koszt kraju bez zwrotu od tych gmin, jest według mego przynajmniej indywidualnego zdania, zupełnie nie do usprawiedliwienia — co zaprzeczyć się nie da. A konsekwencja z tego gdybyśmy poszli na tę drogę, żeby ten co może i co powinien płacił, bez względu czy to gmina zamożna, czy prywatny, — byłaby, żeby się dało znów przyspożyć znacznych funduszów, które ku pożytkowi kraju na cele produktywne obrócićby się dały.

Dążność kraju ku podniesieniu przemysłu chwalebna, jednakże, czy sposób jaki obrano ku temu, wszędzie doprowadzić może do celu? Czy skupienie tych przez kraj wydawanych funduszów i skierowanie ku tym gałęziom przemysłu, które są u nas rodzime — ustalone i które od dawna istnieją, a nie dzielenie ich na drobiazgi, które mogłyby być pozostawione zupełnie działaniu pojedyńczych czynników, i prywatnemu zajęciu; czy to nie było błędem? Mnie się wydaje, że tak! Dziś kiedy kraj przyjął przez utworzenie funduszu przemysłowego, któryśmy niedawno uchwalili, stały obowiązek na siebie, wydaje mi się, że zadaniem będzie tych, którzy pod tym względem mają głos decydujący, ażeby czynność przeprowadzoną była w tym kierunku, ażeby ten fundusz wystarczał, i ażeby przez skupienie sił ku popieraniu tych tylko gałęzi przemysłu, które mają w kraju naszym rodzimą podstawę, pożytek dla kraju bez dalszych ofiar był osiągniętym.

Nie będę wchodził w inne szczegóły budżetu chociaż mógłbym o nich jeszcze wiele mówić, chodziło mi głównie o to, by wskazać, że bez szkody dla rzeczy zacnej, przez równy rozkład wypełnienia obowiązków uzyskać się dadzą znaczne ulgi, lub osiągnąć pożyteczniejsze cele.

Wspomnę jednak jeszcze o jednej pozycji, która mi leży wielce na sercu, tj. o subwencjach dla teatrów. Moi Panowie, bardzo gorąco pragnę tego, ażeby teatr i sztuka dramatyczna u nas się rozwijały, pragnę tego dla tej przyczyny, bo wiem, jaki wpływ wywiera i wywrzeć może sztuka dramatyczna na rozwój literatury, na poczucie narodowe, na obyczaje ludu. Jednak właśnie dla tej przyczyny, że pragnę tego, chciałbym ażebyśmy pod tym względem weszli na inną drogę, ażeby ta sztuka była tem, czem być powinna i czem ją Sejm mieć chciał. Sejm czuł to na jakie bezdroża weszła u nas sztuka dramatyczna i dla tego w uchwałach swych w roku zeszłym zaklauzulował obietnicę dania zapomogi w ten sposób, że poddał dyrekcję teatru lwowskiego kontroli komitetu artystycznego.

Komitet ten w swoich sprawozdaniach skonstatował, że nietylko to, co pod względem artystycznym od dyrekcji Sejm żądać miał prawo, nie zostało dopełnione, ale że nawet zobowiązaniom wyraźnie określonym, a za warunek wypłaty subwencji położonym, dyrekcja teatru zadosyć nie uczyniła.

Nadto Sejm krajowy w roku zeszłym uchwalił, że tylko wtenczas i w tej wysokości będzie dawał pewną część subwencji, jeżeli miasto Lwów z równą kwotą do niej się przyczyni. Pod tym względem także nie stało się według intencji i uchwał Sejmu, gdyż miasto Lwów interesowane w tem, jeżeli nie więcej, to co najmniej tyle jak cały kraj, chciało wyjść z tego krakowskim targiem i ofiarowało tylko połowę żądanej od niego kwoty.

Pomimo to jednak, że na całej linji nie zostały dotrzymane warunki proponuje nam komisja wypłatę całej kwoty, znowu schodzimy na to, co było; chociaż teatr zły, chociaż miasto najwięcej interesowane, bogate, nie chce się do tego przyczynić w tej kwocie, jaka była warunkiem dania subwencji przez kraj — jednak pomimo to wszystko, znowu ją dawać nam polecają. A dać na co? Oto przypatrzcie się panowie na ogłoszenia teatralne po ulicach, dać na wstrętne poprostu po większej części operetki, na tłómaczenia lepsze lub gorsze sztuk lekkich francuzkich, gdyż z polską dobrą sztuką i dobrze przedstawioną bardzo rzadko się spotykamy. W tym względzie więc należałoby wejść także na drogę lepszą i interesom kraju odpowiedniejszą.

Jeżeli jeszcze wspomnę o tem, że całe klasy społeczeństwa względnie zamożne są zupełnie od dodatków do podatków krajowych uwolnione z mocy ustaw dawniejszych lub z woli Sejmu, a jednak korzystają z tych dobrodziejstw, które z funduszów z dodatków do podatków uzyskanych, wszystkim obywatelom kraju przypadają w udziale, to zdaje mi się, że będę co się tyczy ważniejszych działów, co do których możnaby poczynić zmiany i na ich podstawie sprowadzić nowe dochody, lub istniejące korzystniej użyć — już przy końcu.

Z tego, co powiedziałem, wypływałoby, że powinienbym postawić albo ogólną rezolucją, albo też przy pojedyńczych działach budżetowych stawiać odpowiednie wnioski. Jednakże tego nie uczynię, bo jestem zupełnie przekonany o bezskuteczności usiłowań ku przeprowadzeniu podobnych wniosków; gdyż tendencje, które tu poruszyłem, są tak niepopularne i w tej wysokiej Izbie i na dzisiaj tak mało w niej posiadają oddźwięku, że nie miałbym żadnej szansy przeprowadzić tego, co do ich urzeczywistnienia musiałbym upaść z mojemi propozycjami — a może w niedalekiej przyszłości, gdy przyjdą ponownie przed wys. Izbę, mogliby się przeciwnicy powoływać na to, że myśli te były poruszane i to bez skutku, a może też da Pan Bóg, że pomyślność kraju tak się podniesie, że Sejm naówczas i potrzeby ku temu nie uzna. Niestety nie mam tej nadziei i tej wiary, pragnąłbym więc, by w niedalekiej przyszłości ktoś wymowniejszy, a przedewszystkiem więcej wpływowy aniżeli ja, podniósł te sprawy i ku pożytkowi kraju je przeprowadził. Z mojej strony chciałem tylko zaznaczyć stanowisko na którem stoję, ażeby przez milczenie nie przyznać, że się ze wszystkiem zgadzam, co i jak w sprawach krajowych się dzieje, gdyż w takim razie postąpiłbym wręcz przeciw interesom tym, które są dla wyborców moich żywotne, czego czynić mi nie wolno i nie należy.

Wiadomości

administracyjne, statystyczne i archiwalne miasta Lwowa.

(F. Śl.) Pod powyższym tytułem uchwaliła reprezentacja miasta Lwowa wydawać pismo kwartalne, jako swój organ urzędowy, który ma stanowić dalszy ciąg wydawanego dawniej „Dziennika rozporządzeń Magistratu". Pismo to będzie zamieszczało ważniejsze sprawozdania i rozporządzenia administracyjne dotyczące majątku gminnego, zakładów dobroczynnych instytucyj wyznaniowych, szkół, ruchu przemysłowego, handlowego i budowlanoge, ruchu ludności, stosunków sanitarnych itp. spraw, a to na podstawie aktów archiwum miejskiego. Redakcją „Wiadomości" objął referent biura statystycznego miejskiego p. Józef Zimerman pod kierunkiem radzcy magistratu p. Karola Widmana.

Pierwszy zoszyt tego pisma mamy właśnie przed sobą. Zawiera on przedewszystkiem pobieżny pogląd na czynności Rady miejskiej w kadencjach 1880—1885, albowiem z takowych nie zostało ogłoszone żadne sprawozdanie.

W pierwszej z tych kadencyj nie wykazują „Wiadomości" żadnych rezultatów doniośliejszego dla miasta znaczenia; jest tylko wzmianka o całym szeregu wniosków poczynionych naówczas, a oczekujących jeszcze ciągle pomyślnego załatwienia. Do takich należą: objęcie policji miejscowej w zarząd gminy, założenie miejskiej kasy oszczędności, miejskiego zakładu asekuracyjnego i miejskiego zakładu zastawniczego.

W kadencji 1883—1884 dokonała reprezentacja miejska reorganizacji niemal wszystkich działów służby miejskiej a mianowicie etatu konceptowego, izby obrachunkowej i kasy miejskiej służby technicznej i leśnej. Reorganizacja służby sanitarnej i manipulacyjnej jest właśnie w toku.

W dobrach miejskich uskuteczniono wiele ulepszeń. Pomnożono szkółki leśne dostarczające materjału potrzebnego do plantacyj miejskich i leśnych i wprowadzono do zrębów i zapustów szlachetniejsze rodzaje drzew jak: jesion, dębinę, klon, jodłę amerykańską itd.

Kultury wykonane w lasach miejskich wynosiły 82 hektarów, na których wysadzono ćwierć miljona drzewek.

Lasy miejskie dostarczają materjału budulcowego w przeciętnej wartości 3.550 zł. rocznie, a produkcja wzmaga się ciągle.

Stosownie do wskazówki Rady miejskiej dokonywa Magistrat redukcji szynków do ilości do potrzeb miejskich uznanej za stosowną tj. do liczby 300. Redukcja odbywa się w ten sposób, iż nowe koncesje na zarobkowość szynkarską lub traktjerniczą wydaje się tylko do połowy tej liczby, jaka w każdem półroczu przez śmierć właściciela lub unieważnienie dawnych koncesyj zostaje opróżnione.

Robót publicznych wykonano w ciągu ostatniego trzechlecia bardzo wiele. Każdy, kto przebywał w tym czasie we Lwowie, miał sposobność przypatrywać się ciągłym postępom na tem polu i musi przyznać, że przyczyniły się one wielce do upiększenia miasta. Trudno wyliczać wszystkie te prace, bo szereg ich długi; wspominamy tylko o najważniejszych jak zasklepienie Pełtwi, uregulowanie ulicy Akademickiej, ulicy na Rurach, św. Mikołaja, Rejtana, ciągły rozwój parku stryjskiego, założenie stawku i cieplarni tamże, założenie nowych skwerów na Podwalu, ulicy Stryjskiej i Rzeźbiarskiej, budowę wspaniałych gmachów dla szkół św. Anny i Marji Magdaleny, dwóch strażnic ogniowych, itp.

W wspomnianem trzechleciu zawiązało się 19 stowarzyszeń przemysłowych, 9 zgromadzeń czeladników i 7 kas chorych.

W dziale oświaty: założono nową szkołę 4-klasową żeńską im. Konarskiego, 2-klasową mieszaną św. Zofji i utworzono 4 paralelki z językiem wykładowym ruskim przy szkole im. Piramowicza. Równocześnie zaprowadzono przy pięciu szkołach ludowych kursa dopełniające, czyli przygotowawcze przemysłowe dla młodzieży rękodzielniczej. Wydatki na cele oświaty wynosiły w r. 1885 227.370 złr.

Ubogim wydalonym ze szpitala powszechnego zapewniono przyjęcie do szpitala Sióstr Miłosierdzia, urządzono zakład dla rekonwalescentów pod l. 12 przy ul. Zamkowej a dla spraw sanitarnych miejskich ustanowiono miejską Radę zdrowia.

W skład Rady miejskiej w obecnej kadencji wchodzi na 100 jej członków największa liczba rzemieślników bo 18, dalej idą urzędnicy różnych kategorji (17), profesorowie (12), duchowni wszelkich wyznań (10), inżynierowie i przemysłowcy (po 9), kupcy (6), adwokaci i aptekarze (po 5), lekarze (4), właściciele domów (3), i jeden redaktor.

„Wiadomości" zdają sprawę z czynności nowej Rady tylko na I. półrocze 1886. Z uchwał powziętych w tym czasie zasługuje na uwagę, uchwała (na wniosek dra Ciesielskiego) założenia miejskiego lombardu i kasy oszczędności, uchwała co do budowy koszar dla landwery i kawalerji kosztem 60.000 złr. i wyznaczenie subwencji w kwocie 20.000 złr. na budowę kolei Lwów-Rawa pod warunkiem, iż trasa przechodzić będzie przez wieś Brzuchowice, które są własnością miasta. W wspomnianej wiosce ma Rada miejska zamiar — jak wiadomo — założyć stację klimatyczną, i dla tego prócz subwencji pieniężnej postanowiła ustąpić także bezpłatnie grunta pod dworzec i drogi dojazdowe i uprzątnąć drzewostan.

Dla osuszenia części miasta położonej między ulicą Szpitalną, Pełtwią i ulicą Kleparowską, postanowiono wybudować kanał od Pełtwi przez ulicę Źródlaną do szpitala izraelickiego przy ulicy Rappaporta. W przyszłości gdy około szkoły św. Anny otwarte zostanie, nowa ulica jako przedłużenia ulicy Krasickich, połączony zostanie ten nowy kanał z kanałem w ulicy Gródeckiej. Koszta rzeczonego kanału obliczone na 36.500 złr. poniesie na razie gmina, później jednak zwrócą połowę tej sumy w formie taks właściciele realności, którzy zechcą nabyć prawo użytkowania go.

W ciągu lata ubiegłego zasklepiono resztę Pełtwi w ulicy Akademickiej i wybrukowano część ulicy Łyczakowskiej, a praca ta prowadzona będzie w b. r. dalej.

Na posiedzeniu z 23 czerwca 1886 zatwierdziła Rada miejska wypracowany przez urząd miejski budowniczy projekt nowych wodociągów od Wulki przez ulicę Kopernika i Nowy Świat do ulicy Teatralnej. Odnośne prace przygotowawcze wykonano również w ciągu lata zeszłego.

Ulicę Brajerowską i W. Podlewskiego przyjęto na własność gminy i położono tamże chodniki.

W dziale oświaty utworzono przy sześciu szkołach żeńskich po jednej posadzie praktykantek dla nauki rysunków z płacą 240 złr. rocznie.

Na utrzymanie opery polskiej we Lwowie uchwalono na rok 1887 przyczynić się datkiem 5000 złr. pod warunkiem, iż w komisji artystycznej zasiadać będzie jeden delegat gminy m. Lwowa. Zarazem wyrażono Sejmowi życzenie, aby ceny miejsc w teatrze począwszy od drugiego piętra były zniżone.

Płace dyrektora i nauczycieli męzkich szkół miejskich podniesiono z 700 zł. na 900 i 800 zł. — natomiast odebrano im prawo pobierania dodatków aktywalnych.

Z szeregu innych spraw uchwalonych w r. 1886 zasługują jeszcze na uwagę założenie trzeciego cmentarza gminnego na przedmieściu Janowskiem i zakupienie realności p. Pietscha przy ulicy Łyczakowskiej za 60.000 złr. na koszary dla konnicy.

Część II „Wiadomości" zawiera daty statystyczne, tyczące się ruchu ludności w pierwszym półroczu 1886 i stanu szkół miejskich. Wyjmiemy z nich najważniejsze.

Podług konskrypcji z r. 1880 liczyło miasto Lwów wraz z załogą wojskową 109.746 mieszkańców.

Podług procentowego obliczenia centralnej komisji statystycznej w Wiedniu wynosi teraz liczba mieszkańców Lwowa 118 643 osób czyli, że w ciągu 6 lat wzrosła o 8897 osób.

W pierwszem półroczu 1886 zawarto we Lwowie ogółem 457 małżeństw.

Urodziło się dzieci 2234, z tego 108 nieżywych a 2126 żywych. Według płci przypada z tej liczby na chłopców 1076, a na dziewczęta 1050. Bliźniąt przyszło na świat 37.

Z ogólnej liczby 2126 żywo urodzonych dzieci było łoża prawego 1176, nieprawego 955; z tego dzieci żydowskich prawego łoża tylko 113 nieprawego 548 — podczas gdy dla katolickich wypadają odnośne cyfry 1063 i 407. Nieproporcjonalny stosunek między żydowskiemi dziećmi prawego i nieprawego łoża pochodzi stąd, że dzieci zrodzone z małżeństw rytualnych, uważają się za nieślubne,

W tem samem półroczu zmarło ogółem 1909 osób, 971 płci męzkiej, 938 żeńskiej; z tej cyfry przypada na same dzieci 719 wypadków śmierci.

Jeżeli ostatecznie porównamy cyfrę urodzin z cyfrą śmiertelności 2126—1909, okaże się jako przyrost ludności w pierwszem półroczu 1886 cyfra 217.

Dalsze załatwienia tabularne czasopisma, które mamy przed sobą, wykazują nierówny podziw parafij łacińskich we Lwowie. Z cyfry odprawionych ślubów, chrztów i pogrzebów okazuje się, że najliczniejsza jest parafja św. Anny, dalej idą parafje bernardyńska i św. Mikołaja a ostatniemi w szeregu są św. Marcin i N. P. M. Śnieżna.

Szkół ludowych publicznych posiada Lwów 26, męzkich 14, żeńskich 12 — o ogólnej liczbie klas 146; prywatnych z prawami szkół publicznych 8, bez tych praw 12. Ilość dzieci w wieku szkolnym wynosiła 15.766, z tego pobierało rzeczywiście naukę w rozmaitych szkołach 12.031, nie pobierało żadnej nauki 3735 dzieci.

Korpus nauczycielski wynosił w roku szkolnym 1885|6 w lwowskich szkołach ludowych publicznych: nauczycieli 91, nauczycielek 159, nauczycieli religji 24, nauczycielek robót kobiecych 12 — razem 286.

Zakładów wychowawczych i naukowych niższej kategorji było prócz tego kilka a mianowicie: 5 ochronek, chrześciańskich 4, izrael. 1, 3 ogródki froeblowskie, zakład głuchoniemych i zakład ciemnych, pierwszy dla 85, drugi dla 33 dzieci.

Co do frekwencji szkół wykazuje najwyższą cyfrę uczniów szkoła św. Anny, najniższe szkoły św. Antoniego i Marji Magdaleny.

List do Redakcji.

Kraków w styczniu.

Wiele obecnie piszą dzienniki krajowe o podnoszeniu przemysłu — pochwalają i nawołują do tej pracy tak potrzebnej. Uznając wielką potrzebę tego, bo w dzisiejszych stosunkach kraj bez przemysłu podnieść się nie zdoła, ośmielam się parę uwag w tym kierunku skreślić.

Różne warunki wytwarzają różne usposobienia a te pociągają za sobą różną działalność i odpowiednie do niej skutki.

Są kraje szczęśliwe, które używają swobodnie swoich sił i w rozwoju tak umysłowym jak i ekonomicznym prześcigają się. — W tych krajach gdzie praca jest hasłem ogólnem, gdzie ludzie czas złotem mierzą, gdzie każdy z trwogą pogląda na jutro, aby nie został prześcignięty w pracy — a tem samem pozbawiony bytu i mienia, tam cały rozum i siły oddane są zawodowi. W tych krajach wyrabiają się dzielni zawodowi ludzie — a ci pomimo tych trudności walcząc wiedzą i pracą, postępują naprzód, tak w samem technicznem wykonaniu, jak i w ciągłem ulepszaniu wyrobów swoich — bądź też przez to, aby wyrób, który stał się ogółowi potrzebnym, mógł się stać do nabycia dla ogółu przystępniejszym, co znowu dopomaga do większego zbytu.

W takiej ciągłej wytężonej pracy, nie ma nikt czasu do zajmowania się cudzemi sprawami. Zawód każdego — to jest świat, w którym czuje się szczęśliwym, a każde inne zajęcie, wynikające z obowiązków obywatelskich, uważa sobie jako ofiarę patrjotyczną, którą winien spełniać dla kraju; tam też ludzie nie rwą się do wszystkiego, nie chcą wszystkiego umieć, bo wiedzą że to jest niemożliwe — i podejmują się zajęć publicznych z obowiązku względem kraju — ale tylko takich, które skutecznie przeprowadzić zdołają.

Gdzie taki stan rzeczy istnieje, tam ludzie w pojedyńczych zawodach wysoce wykształceni a miłujący naukę jako taką i oddający się jej zawodowo — podejmują się krytyki, lecz nie na to, aby gromić jednostki i zniechęcać, ale aby przez krytykę wskazywać drogę do dalszego udoskonalenia się. Krytyk też taki bez namiętności i bez osobistych niechęci otaczany jest ogólną czcią i uważany za najgłówniejszy czynnik postępu w zawodzie.

Taka harmonja pracy ogół ogarniająca wytwarza coraz to nowe, coraz to potężniejsze siły, które pracą swoją wzbogacają siebie, a tem samem czynią coraz większem bogactwo ogółu; tam upadek jednostki łatwo się zaciera, bo wykształcenie zawodowe nadaje łatwo sposobność do znalezienia pracy zawodowej u drugich i możność nowego dorobku — lub co najmniej utrzymania siebie i swoich. Przy takim stanie rzeczy w znacznej części Europy, niepodobna podnosić jednostek i zawodów bez tak zorganizowanej, na gruntownej wiedzy a ogół ogarniającej pracy, dlatego dla krajów, w których ogół nie doszedł jeszcze do takiego wykształcenia, koniecznem jest poznać drogi, któremi można zdążać do tego celu i dobijać się do podniesienia materjalnego bytu.

Dziś nietylko nie wystarcza encyklopedyczne wykształcenie, lecz jest nawet przeszkodą do zdobycia sobie stanowiska. Ludzie bowiem zawodowi nie lubią takich, co wszystko niby wiedzą — wszystkiego się podejmują, bo pewno nie dobrze nie umieją. Taka bowiem wiedza nie wystarcza dziś — nie zdoła utrzymać się wobec wielkiej konkurencji wiedzy i pracy zawodowej, nie małem też jest nieszczęściem, gdzie większość cywilizowana tak jest usposobioną — tam bowiem wszyscy wszystko umieją, ale tam mało kto co robi — lecz wszyscy krytykują. Jeżeli jednostka dobije się wyjątkowo jakiegoś stanowiska, wszyscy podobnie wykształceni rzucają się wnet na nią, — krytyka nie ma granic — każdy lepiej to umie jak ten, który pracą wyjątkową doszedł do pewnego celu — a co gorsze to to, że im lepiej się rozwija interes tego człowieka, tem silniej uderza na niego krytyka, tem więcej ogół wyszukuje sposobów utrudniania działania przez zarzuty, których nigdy nie braknie, bo każde ludzkie działanie musi mieć i ujemne strony.

Tam też utrzymanie się na wyżynie zdobytego stanowiska należy do rzadkości, — upadek zaś przedsiębiorstwa to zwykła rzecz, tak dalece, że kiedy ktoś porywa się na jakie przedsiębiorstwo, to ogół przy zbiorowych schadzkach bardzo się tem nowo powstającem przedsiębiorstwem zajmuje — ale głównym celem zainteresowania się jest krytyka, zanim jeszcze przedsiębiorstwo weszło w życie i debaty nad tem jak długo wytrzyma i kiedy runie, — tu bowiem krytycy nie należą do wyjątków, tu każdy człowiek jakby ofiarnik zabiera się do jakiejś pracy — a ogół krytykuje, — czyli, w stosunkach wyżej określonych: ogół pracuje, a rozumny krytyk spełnia kapłaństwo, oddając się temu trudnemu i niewdzięcznemu zawodowi. Tutaj pracownik spełnia także kapłaństwo cywilizacyjne — a ogół próżniaczy rzuca się na niego z wszelkiego rodzaju możliwą krytyką. Upadek zaś takiego pracownika uważany jest za zupełnie przewidziany — tylko wtedy toczą się spory o to, który z krytyków pierwszy upadek ten przepowiedział — a uznane pierwszeństwo jest najwyższem uznaniem rozumu i bystrości umysłu.

Otóż gdzie takie stosunki panują, a ludzie przejęci miłością kraju starań dokładają, aby kraj od zagłady chronić, i prowadzić go do lepszej przyszłości — tam powinno być pierwszem zadaniem, aby szkoły zawodowe wszelkich kategorji tworzyć, bo choroba krytyki bezwzględnej szerzy próżniactwo we wszystkich warstwach społeczeństwa — a dopóki nie dojdzie do tego, że każdy zajęty swoim ściśle określonym zawodem, nie będzie miał czasu do zajmowania się wszystkiem, dopóty choroba ta nie ustanie i toczyć będzie kraj — jak rak ciało ludzkie.

Ciągle dobijamy się o powiększenie szkół humanitarnych tak zwanych gimnazjów, ale to równie uważać można za chorobę, bo szkoły te, nie dające żadnego zawodu tym, którzy nie mają ani odpowiednich zdolności albo też środków na kilkunastoletnie studja, tworzą chorobliwe i zniechęcone umysły, które nie mogąc dojść do zawodu przez ukończenie studjów, wszystko krytykują i wszystko nienawidzą. I nic dziwnego. Takie bowiem wyrostki połapią ze wszystkiego, co w gimnazjach uczą — wiele powierzchownych wiadomości; te dają im możność mówienia o

wszystkiem, pomimo że nic gruntownie nie umieją — wyszedłszy ze szkoły nie mogą znaleźć zajęcia, pozostaje im jedno: to jest krytyka wszystkiego, podsycana nienawiścią do społeczeństwa, że społeczeństwo to dało im niby wykształcenie — a nie daje im chleba. Śmiało też można powiedzieć, że gimnazja obecne są współczesnej częścią tą szkołą szkodliwych krytyków — a może i polityków. Ostatecznie zaś wychowanie takie to przynosi, że mnóstwo ludzi jest niby wykształconych bez chleba — a kiedy potrzeba szukać człowieka do jakiegoś zawodu znaleźć go nie można — i w tem leży główna przyczyna, że nie można na żadnem polu pracy postępować, a co jeszcze ważniejsze, że ludzie posiadający środki, obawiając się o swoje kapitały, nie chcą ich włożyć choćby w najlepsze przedsiębiorstwa, bo zawsze z góry przewidywany jest upadek — i dla tego jeśli się co zrobi, to pewno przez obcych. Najlepiej dowodzą tego takie pewne przedsiębiorstwa, jak budowy kolei górniczych, zakłady gazowe, tramwaje i wiele innych. *K.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 31 stycznia

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Franciszka Ksawerego Broszowskiego, Władysława Babla, Aleksandra Józefa Borowieckiego, Stanisława Niklewicza i Kornela Wiktora Mościckiego bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego Jakóba Trelę w Żurawicy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Żurawicy i nauczyciela tymczasowego Benona Fleyszara w Nienadowej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Nienadowej.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Leopolda Drewnowskiego, z Przemyśla do Nowego Sącza.

Doktorat. Pp. Bronisław Juljan Wasilkowski rodem z Rydzyna w Królestwie Polskiem i Abraham Winawer rodem z Warszawy, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stopień dra wszech nauk lekarskich.

Datek. Pani Teresa Brun, siostra b. p. dr. Filipa Zukra, złożyła w Prezydjum Magistratu na rzecz ubogich miasta bez różnicy wyznań kwotę 100 złr.

Wykład habilitacyjny pana Michała Kowalczuka odbędzie się we czwartek (3 lutego) o godzinie 12 w południe w VIII sali wykładowej na pierwszem piętrze tutejszej szkoły politechnicznej. Prelegent wykładać będzie „O głównych podstawach stylu starochrześcijańskiego w architekturze.“

Bal polski w Petersburgu odbędzie się d. 9 lutego w sali klubu szlacheckiego, a na rzecz rzymsko-katolickiego towarzystwa dobroczynności.

Hans Bülow był wczoraj na obiedzie u p. Marka, który zaprosił także p. Mikulego, Tchórznickiego, Jachimowskiego i wielu innych. Popołudnie spędził w teatrze na „Halce.“

Znakomity muzyk wyjeżdża ze Lwowa dzisiaj, ma jednak niezadługo zagościć do nas znowu i to wraz z żoną, rodem Tarnowiańską.

Z karnawału. W sobotę miała znowu podostatkiem sposobności do wytańczenia się ludzkość rozmiłowana w nadobnym kunszcie Talji.

W kasynie wojskowem stanęło do kadryla 90 par pod kierownictwem kapitana Bzowskiego, a w obecności komenderującego generała hr. Württemberskiego.

W kasynie miejskiem tańczono w par 80, zaś w Domu Narodnym w 60, przyczem w obudwóch tych przybytkach skonstatowane, że skromne toalety wieczorowe wcale nie przeszkadzają wybornej zabawie.

„Frohsinn“ otworzył tym razem gościnne podwoje towarzystwu rygoryzantów i auskultantów w. m. Bawiono się tam w 50 par prawie do rana.

W „Gwieździe“ wieczór maskowy zgromadził około 400 osób, które dopiero biały dzień skłonił do opuszczenia sali.

Oprócz tego odbyło się mnóstwo zabaw prywatnych, a między niemi jeden kulig, przedstawiający krakowskie wesele we 24 par.

Niedziela także nie przeszła cicho. Resursa urzędnicza urządziła w dniu tym wieczorek w sali „Frohsinnu.“ Wieczorek udał się wybornie. Tańczono ochoczo do rana. Było par 170.

Walne zgromadzenie Towarzystwa „Rodzicielskiego“ zapowiedziane na wczoraj nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu, gdyż na 160 członków lwowskiego oddziału jawiło się zaledwie dwudziestu.

Z Watykanu. Ojciec św. zamianował księdza Marjana Pakiełę, prokuratora gen. Rusinów galicyjskich u Stolicy św., a profesora liturgiki słowiańskiej i śpiewu ruskiego w papieskiem kollegium greko-rusińskiem swoim prałatem domowym.

Żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu z r. 1863 odbędzie się dziś o godzinie 10ej rano w kościele OO. Dominikanów, staraniem młodzieży polskiej.

Zmarli: We Lwowie: Tomasz Łysogórski, radzca rachunkowy Dyrekcji skarbu w 52 roku życia. W Krakowie: Kazimierz Girtler, obywatel miasta Krakowa.

Na rzecz internatu św. Wincentego a Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Józafata złożyli na ręce komitetu pp.: Kiermatyna B. 1 zł., N. N. 1 zł., Machalska 3 zł., z puszki w komisarjacie dzielnicy pierwszej 1 zł. 31 ct.; razem z poprzednio wykazanemi datkami — ogółem wiktualów — 980 zł. 95 ct.

Szanownym charakterom, którzy dopomagają w wychowaniu dwunastu uczniów na pożytecznych członków społeczeństwa, zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać!“ i upraszamy o nadsyłanie dalszych datków do sklepu pana I. Drexlera we Lwowie przy placu Kapitulnym.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu I. Drexlera i synów przy placu Kapitulnym l. 2: Ks. Koziebrodzki i kanonik Odelgiewicz 5 zł., ks. infułat Jurkowski 10 zł., przez zarząd „domu ubogich“ p. Zagórska Modesta 10 zł. i 10 kilo mięsa. W. Z. 2 zł. Włodzimierz hr. Russocki 20 zł. (Tow. św. Wincentego), Z. 100 litrów mleka. W. S. 5 zł.

Rozdano od dnia 22 do 29 bm. 1956 porcyj i 1850 porcyj chleba.

Z głębokiem uszanowaniem
Ignacy Drexler
prezes Konf. św. A.

Pomysłowy oszust. Czytamy w *Kurjerze Warsz.*: W ubiegły czwartek do mieszkania autora „Potopu“ zgłosił się młody, przyzwoicie ubrany człowiek, oświadczając, iż hr. P. zamówił u niego, jako u artysty malarza, kilka akwareli, mających przedstawiać sceny z powieści „Ogniem i mieczem“ i „Potopu“.

— Powieści tych nie mam — dodał — może się sz. pan, jako ich twórca, łaskawie użyczyć ich dla mnie, gdyż na kupno kilku na raz tomów, przyznaję się, stan mi nie pozwala.

Uczynnny, jak zwykle, a nie mając egzemplarzy pod ręką, Sienkiewicz nie uchylił się od tak drobnej pomocy i młodemu artyście dał bilecik do bibljoteki p. Jeleńskiego, załączając rs. 5, z których miała być pokryta opłata abonamentowa, reszta zaś odesłana do redakcji *Słowa*.

Z taką rekomendacją „malarz“ spieszy na Nowy Świat, gdzie znowu jak najżyczliwiej zostaje przyjęty przez p. Jeleńskiego, który, mając przed sobą list własnoręczny Sienkiewicza, zaledwie zwrócił uwagę na nieobecność 5 rs. i w dobrej wierze przyjął wyjaśnienie „artysty“, że „zapewne p. S. zapomniał pieniądze włożyć“, że wkrótce sam je przyniesie itd.

Los jednak chciał, że bibljoteka nie posiadała kompletów żądanych powieści, ofiarowano więc tylko te, które były na miejscu, obiecując resztę dostarczyć niebawem.

— Dobrze, zgłoszę się po nie zaraz z pieniądzmi — odrzekł malarz.

Zabierając zaś książki, dorzucił jeszcze:

— Nazwisko moje — Antoni Krajewski.

W istocie wkrótce stawił się znowu, oświadczając, iż Sienkiewicz sam przyjdzie do czytelni, chce więc tu na niego zaczekać. Dla zabicia czasu dano mu do przeglądania pisma i książki. Lecz autor „Potopu“ nie nadchodził jakoś, zniecierpliwiony więc „artysta-malarz“ chwilowo pozostawiony sam w bibljotece, puka do drzwi gabinetu p. J. i oświadcza, że dłużej czekać nie może, gdyż musi się widzieć z hr. P.

W parę minut po wyjściu gościa, w kasie podręcznej bibljotecznej spostrzeżono brak całej gotowizny. Mniemany „malarz Krajewski“, rzecz prosta, więcej się już nie pokazał. Tak więc zręczny oszust naciągnął Sienkiewicza i okradł kasę bibljoteki p. Jeleńskiego.

Kontrakty w Dubnie. Z Wołynia piszą:

Był czas, kiedy kontrakty w Dubnie miały rację bytu. Szlachcic zboże zebrał, w ciągu listopada, grudnia i stycznia takowe wymłócił, do magazynu zsypał, a gdy przyszedł czas kontraktów, próbki zboża w woreczki poumieszczał i do Dubna spieszył. Tu zastał już czekających poważnych kupców zbożowych, którym zboże sprzedał i z temiż woreczkami, ale naładowanemi dukatami lub karbowańcami do domu wracał. A zresztą, w owych czasach, kiedy ani koleje żelazne, ani drogi bite nie istniały, ciężko było wybrać się w odwiedziny do sąsiadów, w dalszych okolicach mieszkających, czekało się więc sumy i podążało do Dubna, gdzie się wszystkich krewnych i znajomych powitało i przyjazne stosunki odnowiło.

Dziś wszystko uległo zmianie: zboże, zaledwie zżęte, już wędrujące handlarze kupili; życie towarzyskie znikło, a koleje żelazne, łączące najodleglejsze punkta, ułatwiły utrzymanie stosunków pokrewieństwa i przyjaźni sąsiedzkiej, którą, zaprawdę, do objawów wyjątkowych zaliczyć dziś wypada. To też chyba tradycja i przyzwyczajenie składają się na to, iż Dubno dawny przywilej utrzymało i rok rocznie w styczniu wita w murach swoich bliższych i dalszych mieszkańców kraju.

Pytanie tedy, czem właściwie są dzisiejsze tak zwane kontrakty Dubieńskie?

Jest to po prostu duży jarmark na konie, co się zaś tyczy innych interesów, to chyba tranzakcje, dotyczące kilku dzierżaw i sprzedaży lasów w Dubnie się załatwiają.

Trzeba wiedzieć, że na Wołyniu, jak ongi, tak też i dziś nietrudno o dobrego konia; dziś tem bardziej, kiedy napływowa ludność czeska i niemiecka wiele koni hoduje i na jarmarki wyprowadza. Prócz tego są znani handlarze żydzi, którzy przyprowadzają do Dubna konie z południowych gubernij cesarstwa. Jest więc mnóstwo na targu koni, około których uwijają się Czesi i Niemcy z porcelanowemi fajkami w ustach, gwarząc z kupcami-braćmi z zagranicy przybyłymi. Patrząc na to, rzekłbyś, że nie jestto Dubno, miasto na Wołyniu nad Ikwą, ale jakiś burg w głębokich Niemczech nad Menem.

Jeżeli dla określenia usposobień sprzedających i kupujących zboże weszły w użycie wyrazy: mocno, słabo, spokojnie itd., to wyraz „krucho“ dobry jest dla określenia pojęcia, w jakim stanie są obecnie dzierżawcy i wogóle interes dzierżawny. — Głosy „Mam do wydzierżawienia folwark na warunkach dogodnich“ słychać ze wszech stron, ale „Poszukuję dzierżawy“ o tem nikt ani piśnie. Ceny dzierżaw niesłychanie spadły, a jednak konkurentów bardzo mało. O żadnej transakcji nie słychać, chociaż co prawda dopiero początek kontraktów dubieńskich.

Za to amatorów do kupna pszenicy jest wielu i kto ją ma, wychodzi dobrze, bo za pud średniego ziarna ofiarują 1 rs. 15 kop.

Że są tacy, którzy mają co spieniężyć, niech posłuży za dowód, że z majątku sławuckiego sprzedano kupcom do Pińska dziewięćdziesiąt wagonów rzepaku; a ponieważ wagon mieści 600 pudów, a za pud rzepaku płacono 1 rs. 38 kop., więc pokaźna wypadnie liczba pudów i poważna sumka pieniędzy.

Tą w każdym razie pocieszającą wiadomością kończę list niniejszy, a jeżeli coś podobnego zdarzy się jeszcze na kontraktach w Dubnie, nie omieszkam wam donieść.

Kroniczka prowincjonalna.

W Brodach urządza dziś wieczorem Stowarzyszenie młodzieży handlowej wyznania mojżeszowego żałobne nabożeństwo za spokój duszy swego protektora b. p. Filipa Zuckra.

W Brzeżanach obchodził przedwczoraj p. Ramski, prezydent sądu obwodowego, uroczystość srebrnego wesela.

W Czerniowcach wnieśli do magistratu właściciel kawiarń zażalenie, że cukiernicy robią im konkurencję, sprzedając kawę, herbatę, czaj i inne tym podobne napoje. — Magistrat jako władza przemysłowa uznał słuszność tej skargi i wzbronił cukiernikom (na podstawie §§ 15 i 16) sprzedaży wymienionych napojów. — Cukiernicy wnieśli rekurs do władzy wyższej.

W Czortkowie oficerowie dyslokowanego tam bataljonu 95 pułku piechoty urządzają dnia 8 lutego koncert, a nazajutrz zabawę z tańcami, w którymto celu specjalnie przybędzie muzyka rzeczonego pułku ze Lwowa. — Czysty dochód przeznaczony na sprawienie zegara miejskiego.

Do miasta tego przybyło towarzystwo dramatyczne pani B. Linkowskiej i da w niem cztery przedstawienia.

W Jaśle odbyło się w lokalu kasyna d. 16 bm. przedstawienie amatorskie, z którego na rzecz ubogich miasta uzyskano kwotę 83 złr. Odegrano: Blizińskiego „Przezorną mamę“ i Fredry „Piosnkę Wujaszka.“ Wkrótce ma się odbyć także koncert na cel dobroczynny.

W Łańcucie zamierza Zgromadzenie Panien Boromeuszek założyć sześcioklasową szkołę żeńską, na co kompetentne władze udzieliły już swego pozwolenia.

W Przemyślu odbędzie się w dniach od 7 do 9 lutego ostateczna rozprawa przeciw byłemu sędziemu p. Leonowi Głuszkiewiczowi oskarżonemu o przekupstwo.

Wezwano do niej około 50 świadków.

W Rawie złożyła na budowę szkoły żeńskiej Komisja wykupna gruntów pod kolej Lwów-Rawa kwotę 100 zł.

W Tarnowie odbył się dnia 15 bm. bal t. z. „sierociński“ na dochód Zakładu sierot w Tarnowie i przyniósł tej instytucji po odtrąceniu wydatków w kwocie 185 zł., sumę 808 zł. i 100 fr. złotem od hr. Larola Lanckorońskiego.

W Wieliczce objął na wezwanie rady gminnej posadę syndyka miasta dr. Lesław Boroński, syndyk powiatowej kasy pożyczkowej.

W Zadwórzu znaleziono na stacji kolejowej w pobliżu magazynu ukryte pod słomą niemowlę płci męzkiej. Oddano je na razie pod opiekę gminy i wdrożono poszukiwania za wyrodną matką. Jakkolwiek wypadek ten zdarzył się jeszcze dnia 7 bm., śledztwo nie doprowadziło dotąd do żadnego rezultatu.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** Wczorajszy koncert Hansa Bülowa nie zgromadził tyle publiczności, ile potrzeba było do zupełnego wypełnienia niewielkiej sali kasyna miejskiego. Tu i ówdzie widziało się krzesła i fotele wolne. Dowodzi to, że miasto nasze nie lubi koncertów, mających program nieurozmaicony. Słyszeć 12 utworów muzycznych, wykonanych z rzędu przez jednę i tę samę osobę, na jednym i tym samym instrumencie, — i do tego na fortepianie, — to rzecz nużąca, chociażby wykonawcą był nawet mistrz taki jak Bülow.

To też z początku słuchała publiczność z zajęciem, z pewnym nawet pietyzmem, potem im dalej tem coraz więcej ogarniało ją znużenie, a pod koniec wielu już uciekało z sali, inni zaś, chociaż wytrwali do ostatniego akordu poloneza Chopinowskiego, nie okazywali tyle świeżości umysłu, tyle siły natężenia, aby ocenić wszystkie piękności w wykonaniu sonaty Beethovena (op. 31) i czterech Chopinowskich utworów.

Z tego też powodu pierwsza część koncertu największe na publiczności wywarła wrażenie. Niestety złożyły się na tę część pierwszą utwory mniej ogółowi znane. Wielka sonata Brahmsa — jeżeli się nie mylimy grana po raz pierwszy we Lwowie — jest utworem trudnym, długim, bardzo rozumnym, a ogromnie mało przemawiającym do uczucia. Wykonaną była świetnie, zwłaszcza Andante i Scherzo. Warjacje Mendelsohna, również mało grywane na koncertach we Lwowie, podobały się bardzo i wywołały spory entuzjazm, podobnież jak barcarola Rubinsteina, wykonana prześlicznie. Mniej wrażenia wywarły warjacje Czajkowskiego, za to zapał ogarnął publiczność po polonezie Moniuszki. Bardzo się podobał walc Mikulego, a po sonacie Beethovena wręczono artyście wieniec. Utwory Chopina, które stanowiły koniec koncertu, zdradzały już pewne u artysty znużenie, a zupełne u publiczności. Nie zdołały więc wywołać tego efektu, jakie zwykle wywołuje Chopin, zwłaszcza jeżeli jest tak mistrzowsko wykonany.

Rozmaitości.

— **General Boulanger.** *Figaro* podaje biografję i charakterystykę obecnego ministra wojny: „Boulanger jest synem adwokata z Rennes, który następnie przeniósł się do Nantes na posadę inspektora Towarzystwa ubezpieczeń „Le Bretagne.“ W rodzinie jego więcej było, jak się mówi „chleba, niż masła.“ Matka jego, do której generał jest bardzo podobny, była Angielką. Młody Boulanger okazywał już w Saint Cyr skłonność do wywoływania efektów; podczas feryj żywił się kartoflami, aby módz za oszczędzone pieniądze kupić paljowe rękawiczki. Kompanją włoską odbył jako porucznik Turkosów; w wyprawie tej poniósł rany, lecz zyskał dekoracje i odtąd znajduje się wszędzie, gdzie tylko walczą Francuzi. Raz nawet był w niebezpieczeństwie życia, w skutek otrzymanego w piersi postrzału. Przez jakiś czas był profesorem w Saint Cyr, gdzie umiał zjednywać sobie serca swych uczni. W saloniku państwa Boulanger, młoda gospodyni częstowała wychowańców herbatą i grogiem, a mali ich synkowie, z których jeden nosi romantyczne imię Iwona, nadstawiali przyszłym marszałkom Francji, rumiane buziaki do pocałunku. W czerwcu 1870 r. podczas oblężenia, przybył z Nantes do Paryża i choć służył w infanterji, objął dowództwo kawaleryjskiej brygady; generał lubi bowiem konie, na równi niemal z kobietami, uważając oba te stworzenia za „najpiękniejszą ozdobę świata.“ Po wojnie, przez lat parę, był w Tunetanji. Dalsze jego dzieje wiadome są powszechnie: Clémenceau, poznawszy w nim duch pokrewny, po wystąpieniu Brissona i Campenon'a 6 stycznia 1886 wprowadził go do gabinetu Freycineta. Sława jego zatem jest jeszcze w okresie niemowlęctwa. Boulanger równie chętnie występuje na mównicy jak na siodle. Wymowa jego jest płynną, mówi wiele, a pisze jeszcze więcej, zapominając, co kiedy napisał, jak tego dowodzi zajście z księciem d'Aumale. Generał stoi na czele armji brodatej, gdyż chcąc pokryć brodą wystające kości policzkowe, nadał jej prawo obywatelstwa w wojsku francuskiem. Wszak Ludwik XIV wprowadził także wysokie peruki dla dodania sobie wzrostu i majestatu. Boulanger ma dwa oblicza: jedno, do codziennego, domowego użytku, drugie przywdziewa wraz z obraną rolą; bez maski jestto sobie zgarbiony i podstarzały mieszczanin; z maską ma pojęcie bystre, chód chwiejny, jak majtka na pokładzie okrętu; postawę imponującą. Ktoś co go zna dobrze utrzymuje, że minister ma w sobie wiele kobiecego: delikatne nerwy, zmienny humor, gonienie za towarzystwem, ale też i kobiecy wdzięk i uprzejmość. Umie on także przybrać na siebie postawę sztywną, militarną. To znowu bywa roztargniony, jakby zadumany: charakterystycznym wówczas jego ruchem jest okręcanie na palcu sznureczka od binokli. Czoło ma nizkie, lecz wypukłe, jak u myśliciela, głowę stosunkowo zbyt małą, twarz przypomina drapieżnego ptaka, a nadaje jej bardziej jeszcze podobny charakter, broda z jasnym pasmem pośrodku i nos krogulczy. Oczy jego są siwe z przysłoniętemi powiekami, jak u sokoła, co nie może patrzeć na słońce. Jakby się zachował Boulanger w razie wojny? Jestto pytanie, które sobie zadaje pół Europy. Prawdopodobnie, pojmując dobrze, jakie korzyści może osiągnąć dowódzca armji zwycięzkiej, wsiądzie on na koń, odda komu innemu białą wstęgę ministra i mianuje się sam dyktatorem, jak niegdyś Gambetta. Boulanger wierzy w swoję gwiazdę; ale i Napoleon I i III, również jak i Gambetta i Paweł Bert wierzyli także w swoję, a wiemy, co się stało z jej blaskiem.

— **Alkazar w Toledo,** który przed kilku tygodniami spłonął do szczętu, służył w ostatnich czasach na pomieszczenie akademji wojskowej. Pogorzały gmach był najwspanialszym z czterech alkazarów które zdobią miasto Toledo.

Wznosił się on na jednem z siedmiu wzgórz toledańskich i potężnemi ciosami swemi panował nad miastem. Nawiedzany był już dwukrotnie pożarem; najpierw w roku 1710 podczas obsadzenia Toledo przez wojska portugalskie, a następnie podczas panowania francuskiego w początkach bieżącego stulecia. — Pierwotnie zbudowany jako zwykły zamek maurytański, alkazar wykończony został przez króla Karola V. Frontony jego wykonane zostały przez Alfonsa Covarrubia, i Juana Herrerę, najznakomitszego budowniczego hiszpańskiego. Ten ostatni mianowicie wzniósł fronton południowy, który też odznacza się przedziwną pięknością architektoniczną. W zeszłym wieku restaurację alkazaru przeprowadził Ventura Rodsigner.

— **Omyłki w druku** bywają nieraz wielce kosztowne, jak tego dowodzi następujący przykład: Przy drukowaniu taryfy celnej Stanów-Zjednoczonych w r. 1864-ym udało się fabrykantom angielskim przekupić korektorów taryfy w drukarni związkowej w Waszyngtonie, ażeby przy pozycji blacha żelazna, przestawili przecinek w ten sposób, by ocynkowana blacha żelazna płaciła tylko tyle cła, co zwyczajna. Podstęp udał się, i oszustwo odkryto w lat 17cie później dopiero, gdy Stany-Zjednoczone poniosły 48.995.776 dolarów straty na opłacie cła.

— **Choinka.** Zwyczaj ubierania choiny jest zabytkiem sięgającym głębokiej starożytności. Przyszedł on do nas z Egiptu i datuje na wiele wieków przed Narodzeniem Chrystusa Pana.

— **Drogim pokarmem** napasły się myszy polne w jakiejś wiosce rumuńskiej. Najbogatszy chłop miejscowy, uciuławszy sobie 10.000 fr. w banknotach, a obawiając się, aby mu ich nie skradziono, włożył je w garnek i zakopał w ziemi. Gdy zajrzał po kilku tygodniach do swojego skarbu, chcąc się widokiem jego nacieszyć, znalazł w naczyniu, zamiast banknotów, drobne pocięte skrawki papieru. Myszy to polne uraczyły się jego krwawicą. Chłop zabrał garnek, udał się z nim do Bukaresztu i opowiedział dyrektorowi banku państwowego swoję biedę. Dyrektor, człowiek uczynny, rozkazał pozlepiać skrawki i wrócił w ten sposób pokrzywdzonemu 7.000 fr. Resztę zjadły myszy.

Część ekonomiczna.

═ **Bank rolniczy** podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 28 stycznia.

Mimo słabszych notowań na targach zagranicznych usposobienie na targu naszym bardzo stałe, a ceny pszenicy i żyta notują wyżej. Owies usposobienie spokojne. Jęczmień i produkta strączkowe bez handlu. Koniczyna usposobienie przychylne, popyt mniej ożywiony. Spirytus usposobienie bardzo stałe.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	8.40	8.90
Żyto gotowe	„	5.90	6.40
Owies	„	5.—	5.50
Jęczmień browarny	„	6.25	7.25
Rzepak	„	—.—	—.—
Groch	„	5.75	9.20
Wyka	„	4.90	5.50
Bobik	„	5.—	5.70
Hreczka	„	—.—	—.—
Kukurudza	„	—.—	—.—
Chmiel za 56 kilogramów ze zbioru z roku 1886	„	—.—	—.—
Koniczyna czerwona	„	40.—	54.—
„ biała	„	45.—	65.—
„ szwedzka	„	50.—	67.—
Spirytus 10.000 lpct. gotowy	„	24.50	25.—

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie w magazynach swoich: koniczynę czerwoną, białą i szwedzką. Przyjmuje także zamówienia na wszelkie nasiona do posiewu wiosennego.

Wiedeń 29 stycznia.

(Z) Powołanie rezerwistów niemieckich do ćwiczeń z nowemi karabinami repetjerowemi nie jest rzeczą wcale nową. Spodziewano się tego już dawno, bo i cóż naturalniejszego niż po wprowadzeniu nowego rodzaju broni, zapoznać z nią bliżej tych, którzy jej będą musieli ewentalnie używać. A jednak rzecz ta tak naturalna, tak prosta, tak łatwo zrozumiała, stała się dzisiaj powodem nowego przygnębienia, nowej zniżki na giełdzie. „To niezawodna oznaka zbliżającej się wojny“ — wołali spekulanci — bo i po cóżby powoływano do ćwiczeń w lutym, w porze tak niezwykłej, jak nie po to, aby z wiosną być zupełnie gotowym do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich.“ Zapomnieli oni zupełnie, że z wiosną następują roboty w polu i że odrywać w tym czasie rolnika od ziemi znaczyłoby ściągać na kraj cały dobrowolną i dotkliwą klęskę. Tak samo ma się rzecz z późnem latem. Zostałby jeszcze chyba czas między zasiewami, a żniwem — ale czyż możebnaby było cały miljon rezerwistów powołać równocześnie do ćwiczeń?

Byłaby to formalna mobilizacja, całe państwo stałoby się jednym obozem. I coby wtedy powiedziała na to Europa? A skoro nową wprowadzono broń, to trzeba przecież nauczyć żołnierzy z nią się należycie obchodzić i wysnuwać z tego wojenne obawy, jest zupełnie niewłaściwą rzeczą. Z drugiej strony znowu dzienniki niemieckie nie zaprzestają opowiadać bajek o barakach nadgranicznych, a dziś stanęła na ich czele *Nat. Ztg.* i zapowiada budowę szeregu baraków na terytorjum niemieckiem.

Wobec takich okoliczności usposobienie giełdy nie mogło być zadowalniające i z rana niejasne i niezdecydowane przemieniło się w dalszym toku targu w stanowczą reakcję, a kapitał prywatny cofał z pośpiechem swoje wkładki, aby się ochronić przed możliwemi stratami.

Notowano dzisiaj:

Kredyty austr. 277·50, węgierskie 287·50, anglobanki 106, uniony 212·25, laenderbanki 234, bankvereiny 99·75, ludwiki 198·25, czerniowieckie 222, renta wspólna 79·70, srebrna 81·05, renta złota austr. 109·60, papierowa 5% 98·30, renta złota węg. 97·85, papierowa 5 proc. 88·05, ruble 1·17¼.

Telegramy „Przeglądu.“

Wiedeń 31 stycznia (pryw). Koszta preliminowanych zaopatrzeń dla wojska obliczone są na 26.000.000 zł. (nie 15 mil). Intendantura zamówiła już 1 miljon par butów i wełnianych materyj na tyleż uniformów z dostawą do 1 maja. Szefem sztabu generalnego ma zostać generał Rheinlaender.

Sofja 31 stycznia (pryw). Vulkovicz doniósł z Konstantynopola: Porta, oraz kilka mocarstw oświadczyło, że ustąpienie regencji przed ułożeniem całego dalszego postępowania jest zgoła niepożądanem, mocarstwa są zdania, że regencja musi pozostać i dźwigać odpowiedzialność za spokój i porządek, aż do ukończenia układów. Układy przewleką się zapewne, gdyż Kalczew z powrotem ze Sofji będzie musiał odbyć kwarantannę na granicy tureckiej.

Sofja 31 stycznia (pryw.) Regencja posiada dokładne wiadomości, że są obecnie trzy ogniska Bukareszt, Odessa i Konstantynopol, gdzie ajenci rosyjscy przygotowują na wszelkie wypadki bandy złożone z emigrantów bułgarskich, z Czernogórców i Albańczyków. Użycie tych band, lub rozpuszczenie zależy od tego, czy układy w Konstantynopolu Rosję zawodowolnią.

Londyn 31 stycznia (pryw). Tutejsze wiadomości z Suakimu nie są zgodne z urzędowemi wiadomościami ogłoszonemi w Rzymie. Abisyńskie oddziały zaatakowały Makulla, posterunki włoskie ustąpiły ze stratą. Pod Massawą przyszło do starcia, w którem paść miało 200 Abisyńczyków, a 5 Włochów.

Londyn 31 stycznia (prywatn). Przybyły z Chartum do Suakimu Grek opowiada, że Abdulla Khalifa rozporządza armją 300.000 ludzi, lecz nie ma obecnie zamiaru najazdu na Egipt.

Belfast (w Irlandji) 31 stycznia. W sobotę i w niedzielę wieczorem przyszło tu do poważnych zaburzeń. Wielkie tłumy ludu przyjęły policję, która chciała je rozpędzić, gradem kamieni i strzałami z rewolwerów. Policja skutkiem tego dała ognia. 50 osób uwięziono. Rannych jest bardzo wielu.

Konstantynopol 31 stycznia. We wczorajszym wyborze na ekumenicznego patrjarchę otrzymał dotychczasowy patrjarcha Joachim III głosów 33, zaś metropolita Adrjanopolitański 19. Reszta głosów padła na 13 innych metropolitów. Ostateczny wybór odbędzie się najdalej w najbliższą niedzielę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 stycznia 1887.

Hotel Żorża: J. Simonowicz z Wiednia. B. Bobrownicki z Malawy. A. Teodorowicz z Żukowa. K. hr. Dzieduszycka z Gwoźdźca. T. Szymanowski z Obertyna. H. Goldschmidt z Moguncji. W. br. Miltitz z Strutyna.

Hotel Francuzki: A. Sumper z Rzeszowa. G. Tondo z Londynu. M. Ader z Krakowa. P. Platner z Szmańkowczyk. M. Kohn z Stutgartu. F. Żukotyński z Rosji. D. Hnider z Wiednia.

Hotel Langa: F. Ilnicki z Rawy ruskiej. H. Höhrmann z Wiednia. K. Schneider z Wiednia. B. Grek z Bursztyna.

Hotel Angielski: B. Słotwiński z Hnidowy. K. Potworowski z Chorostkowa. R. Bartmański z Leszczyna.

Hotel Europejski: S. baron Doliniański z Dolinian. — E. Jędrzejewicz z Tyczyna. W. Ronka z Pieniak. F. Kubasz z Strusowa.

Hotel Krakowski: F. Kulman z Sambora. F. Lachowska z Iławiec. M. Dura z Tarnopola.

Z zbożowych targów.

31 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 —— 9 —	8 — — 8 65	8.—— 8.50	8 50 — 9 25
Żyto	5.95 6.40	5.50 — 6 20	5.50 — 6..	6 —— 6.55
Jęczmień	4.50 — 7.—	4.50 — 6.50	4 — — 6.50	4 75 — 7 25
Owies	4·85 — 5.35	4·50 — 5.—	4.50 — 5 —	5.—— 5 75
Groch	5.75 9.—	5 50 8 50	5.50 8.25	6 — 9 50
Wyka	4 75 5 30	5.—— 0 —	4 80 — 5 —	5.—— 6 —
Rzepak	9 — 9 35	9.— 9 25	9.— 9 25	9 25 9 35
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	40.— 52	40.— 50.—	36 — 48	38.— 52.—
Konic. biała.	40 — 65	40.— 50.—	37.— 50 —	40 — 55 —
Konic. szwed.	35 — 70 —	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 5. — 45 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·75 do 24·15 **Wiedeń 31 stycznia.** Pszenica od 9·46 do 9·52. Żyto od 7·08 do 7·20 Okowita 26·25 do —·—.— **Berlin 31 stycznia.** Pszenica 162·75 do 164.50. Żyto 131 — do 133·—. Okowita 36·80 do 39·40. Peszt 31. stycznia Pszenica 9·10 do ·—. Żyto 6·65 do ·—. Okowita 25·— do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 31 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80·10 Renta wspólna srebrna 81·05 Renta 4% złota 109·90. Renta 5% papierowa 98·35 Akcje banku austro-węgierskiego 864 zł. Akcje austrjackie kredytowe 277·50. Funty szterlingi 127·35. Napolendory 10·05.½ Marki niemieckie 62·45.

Lwów. Z Izby handlowej, 31 stycznia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	200 —	204 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 —	227 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 60	100 60
„ „ „ 5 „ prem.	102 50	103 50
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 25	100 25

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 50	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 43	46 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 70	98 —

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	29	32 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·92	6 02
Napoleondor	9·98	10·08
Półimperjał rosyjski	10·32	10·42
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·16½	1·18½
100 marek niemieckich	61.80	62.60

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8 10	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

71)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Jak się masz, pułkowniku! — rzekł swobodnie wice-hrabia. — Czy jeszcze masz do mnie urazę?

— Mogę mieć tylko urazę do ludzi, którzy mnie obrażają, a których szanuję — odparł pułkownik. — Osobiście nie mam z panem nic do czynienia, ale jest ktoś, kto pana szuka.

— A! tak — zaśmiał się la Cadière — zapewne mąż! Jeżeli mnie szuka, to i znajdzie. Ja się nie ukrywam.

— Dlaczegoż więc przeprowadziłeś się pan tak nagle, nie podawszy nawet swego adresu?

— Proszę! Pan wiesz, że opuściłem hotel Kontynentalny! Nie domyślałem się, że pan czynisz mi zaszczyt interesowania się mną.

— Nie ja jeden. Człowiek, którego pan znieważyłeś, poprzysiągł, że pomści srogo znieważające słowa, w jakich pan wyrażasz się o żonie jego.

— Nie wiedziałem, że słyszeć mnie może, nie dostrzegłem nawet pani Larmor. Musisz pan pamiętać, że byłem do nich odwrócony plecami, i gdybyś mnie pan był ostrzegł, pewno bym się wstrzymał. Nie zawsze można prawdę mówić. Ale zkąd pan wiesz, że ten jegomość szuka mnie?

— Gdy pan umknąłeś, on do mnie się zwrócił i ze mną chciał się bić koniecznie. Wielką miałem biedę, zanim wszystko mu wytłumaczyłem wreszcie; zostawił mnie w spokoju, obiecując sobie, że pana wyszuka i zabije.

— W pojedynku, jak sądzę — rzekł ironicznie la Cadière.

— Pan Larmor jest uczciwym człowiekiem, a uczciwi ludzie nie mordują skrycie — odrzekł Sigoulès, patrząc w oczy wicehrabiemu.

— Czy to do mnie stosuje się ta mowa, pułkowniku... i czy mam w niej widzieć alluzją do zdarzeń, które pan znałbyś lepiej odemnie.

— Możesz pan myśleć, co się panu podoba.

— Niepodobna, abyś to na serjo mówił. Wszakże ja pierwszy oświadczyłem baronowi de Lizy, który mnie nie poznał, że jechałem z nim od Melun do Paryża. Prosiłem, aby to zwierzenie dla siebie zachował, a jeżeli pana do sekretu przypuścił, sądzę, że będziesz równie dyskretnym. Prosiłem zaś dlatego, aby dla usprawiedliwienia nie być zmuszonym do skompromitowania kobiety.

— Przed której mężem chwaliłeś się ze swego szczęścia.

— Nie spodziewałem się, powtarzam panu, że mąż słucha mojej rozmowy. Żałuję mocno tej nieostrożności z mej strony i chciałbym ją naprawić. Ale pojedynek zrobiłby tylko więcej rozgłosu; przyjmę go jedynie w ostateczności, i przyznaję, że mieszkanie zmieniłem dlatego, aby uniknąć pana Larmor. Teraz za to nie obawiam się, aby mnie posądzono o zamordowanie Basfroi, który często oddawał mi przysługi... za trzydzieści od sta... i który pomógłby mi jeszcze nieraz, gdyby żył, bo czasem potrzebuję pieniędzy... gdy przegram w karty...

— W tej chwili naprzykład.

— Kto panu o tem powiedział?

— Mniejsza o to. Czy to prawda, że tej nocy przegrałeś pan trzysta tysięcy franków i że pozostałeś jeszcze dłużnym dwadzieścia tysięcy?

— Co do tego ostatniego, źle jesteś uwiadomiony, pułkowniku. Uiściłem się już w kasie z mego długu i mam o czem odegrać się dzisiaj wieczorem.

— Udało się więc panu otrzymać nowy kredyt u Augusta, tego lokaja, który pożycza grającym paniczom?

Wicehrabia zbladł z gniewu i rzekł z arogancją:

— Sądzę, że pan zanadto wglądasz w moje sprawy. Do czego zmierzają te pytania?

— Zaraz panu wyjaśnię — zimno odparł Sigoulès. — Są w Paryżu dwie kobiety, których los interesuje mnie. Pan zdradziłeś jednę a spotwarzyłeś drugą.

— Ja?

— Tak, pan. Pańska mowa, którą trudno mi określić, okropne miała skutki dla pani Larmor. Mąż chce ją poprostu zabić, a chociażby zdołała ujeść przed nim, pytanie, co z sobą pocznie? Z tej strony złe jest tak wielkie, że mogę tylko pomścić pańską ofiarę, ale czas jeszcze zabronić panu, byś nie szkodził pani de Marcenac.

— Szkodzić jej! ani myślę. Sądziłem, że oddam jej usługę, gdy oznajmię panu de Lizy o istnieniu testamentu, który ustanawia ją ogólną spadkobierczynią Basfroi. Tym sposobem chciałem ją ostrzedz przed niebezpiecznemi pytaniami sędziego, gdyby była wezwaną do badania.

— Był to pozór tylko, ale cel miałeś pan inny. Mniemane to ostrzeżenie było poprostu groźbą. Obawiałeś się, aby Lizy nie wydał pana i chciałeś mu dać do zrozumienia, że w takim razie zadenuncjujesz panią de Marcenac.

— Denuncjować ją! ja nie mam do tej pani żadnej urazy... znam ją tylko z widzenia.

— Krótką pan masz pamięć. Dawniej byłeś pan w bliskich stosunkach z hrabią de Marcenac. Przedstawił pana swojej żonie, która jednak niebawem kazała drzwi zamknąć przed panem, a pan jej tego nigdy nie przebaczyłeś.

— Nie wiem, skąd panu doszły te wszystkie urojone szczegóły, ale zapewniam, że...

— Nie zapewniaj pan. Szczegóły czerpane są z dobrego źródła. Aby przekonać pana, czy potrzebuję przypomnieć rolę, jaką odegrałeś w rozprawie, w której zabity został hrabia de Marcenac?

— Walka była uczciwą! — zawołał de la Cadière.

— O ile mogła być uczciwą między człowiekiem, który miernie się bije, i szermierzem, zawadjaką z zawodu. Przeciwnik, którego pan podbudził na Marcenaca, ani pan, nie byliście przez prawo ścigani, ale ja zaznaczam pańskie złe zamiary. Chciałeś pozbyć się hrabiego, aby zaślubić jego wdowę, a gdy się to nie udało, poprzysiągłeś jej dziką nienawiść.

— Oto romans, który zaszczyt przynosi twojej wyobraźni, pułkowniku!

— To nie romans, to historja... a ja życzył-bym sobie, żeby ona nie miała dalszego ciągu.

— Nie rozumiem.

— Zaraz pan zrozumiesz. Chcę, żebyś pan opuścił Francję, obowiązując się nie wracać aż za lat dziesięć. Jest to przez ustawę oznaczony termin, po którym w sprawach kryminalnych następuje przedawnienie. Widzisz pan, że warunek mój jest nawet dla pana dogodnym.

— Cóż to, czyżbyś pan śmiał posądzać mnie o morderstwo Basfroi.

— Bezwątpienia. Jestem pewny, że pan go zadusiłeś, i odemnie tylko zależy dać znać sądowi. Tymczasem podoba mi się podać panu środek ratunku. Wyjedź pan tylko, a ja milczeć będę.

La Cadière w tej chwili dziwny miał wyraz. Przymuszony uśmiech wykrzywiał mu usta, udawał pogardliwą postawę, ale w oczach jego znać było niepokój.

— Doprawdy — rzekł po chwili — zdaje się, że śnię, słysząc pana przemawiającego do mnie w ten sposób. Nie mam panu nic do powiedzenia, wyjąwszy to tylko, że, w razie, gdybyś szukał zaczepki, jestem na rozkazy pańskie.

— Na moje rozkazy? Pozwolisz mi pan wątpić o tem. Późno pan nabyłeś odwagi, bo przed dwudziestu laty miałeś zwyczaj kazać przeciwnikom czekać napróżno i nie stawać wcale...

— Co to znaczy?

— Czy pamiętasz pan tego podoficera, który w kawiarni przy ulicy Rajskiej, w Marsylji rzucił panu w oczy kartami? Wszak prawda? Otóż ja byłem jego sekundantem i dwie godziny czekaliśmy na pana na oznaczonem miejscu. Nie dziw więc, jeżeli nie mam ochoty narażać się na podobną przygodę. Wolę stawić panu ultimatum, które miałem zaszczyt oświadczyć.

— A jeżeli się nie poddam? — zaśmiał się la Cadière.

— Wtedy pójdę do komisarza policji, który aresztował pana de Lizy na dworcu Lyońskim. Powiem mu, że ów podróżny bez biletu nazywa się Gonfaron, a każe się nazywać vice-hrabią de la Cadière, że noce przepędza w klubie, położonym między placem Opery a placem Madgaleny; że stracił tam stotysięcy dukatów, które znalazły się w jego kieszeni, a należały dawniej do Basfroi. Zobaczymy, co na to powie komisarz.

— Ja dowiodę, że pieniądze te były moje i że gdy mordowano Basfroi w Fontainebleau, ja się znajdowałem w Bois-le-Roi.

— Przybyłeś pan do Bois-le-Roi w trzy godziny po spełnionej zbrodni, a musisz dobrze chodzić. Co do skandalu, jakiby wynikł ze śledztwa, pani Larmor dosyć jest skompromitowaną i niczego obawiać się nie potrzebuje. Ale nie dość na tem. Uprzedzę komisarza, że byłeś jednym z najbardziej interesowanych, aby zniszczyć weksel, którego wypłata właśnie przypadała, najwięcej interesowanym, aby zostawić w kasie testament, zrobiony na korzyść pani de Marcenac, którą nienawidzisz i na którą chcesz zwalić podejrzenie.

— I owszem, niech znajdą w księgach Basfroi najmniejszy ślad długu, przeze mnie nieuiszczonego.

— W księgach nie znajdą, dla tej prostej przyczyny, że je pan zniszczyłeś, ale ten dowód który zgubiłby pana odrazu, można znaleźć gdzieindziej.

— Tego się nie boję.

— To źle, gdyż Basfroi był porządnym przezornym człowiekiem. Zresztą przewidywał może, co się stanie i zachował kopją swoich notatek.

— Sędzia śledczy znalazłby dotąd tę kopją.

— Nie, gdyż Basfroi złożył ją w pewne ręce.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.